Nr 50 (1612). Warszawa, 16 grudnia 1911 r. **Rok XXXI**

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Redakcja i Administracja **WŁODZIMIERSKA Nr. 5. Telefon 73-80.**

OD REDAKCJI.

Wstępujemy w trzydziesty drugi rok istnienia Rzucamy okiem poza siebie i widzimy obszar pracy, dokonanej przez niestrudzone zastępy bojowników myśli, którym PRAWDA otwierała zawsze szeroko swe łamy, będące w kraju naszym, przez długi czas, jedynym polem płodnej, twórczej działalności u podstaw kultury nowoczesnej. Lecz, oto, oczy odwracamy ku przyszłości, patrząc przed siebie, i — nowych zadań gmachy stają przed nami, zadań wielkich, jak przeznaczenie narodu, doniosłych, jak myśl dziejowa, a rozstrzygających i twardych, jak głos sumienia.

Stając pod sztandarem demokratyzmu i postępu, wierni bojowym hasłom ALEKSANDRA ŚWIĘTOCHOWSKIEGO, który w latach najokropniejszego rozbicia, na pogorzeli świeżej klęski narodowej, śród upadku, ciemnoty i zastoju przygnębionego społeczeństwa, rozpalić potrafił ognisko wiedzy, rozumu i samozaradności, — stając pod sztandarem nowoczesnego na świat poglądu, podejmujemy z wiarą i otuchą zadania, które nam przypadły w udziale.

Idąc w pierwszych szeregach postępu ludzkości, a wsparci o wielki mur doświadczeń dziejowych, wszystkie usiłowania swe jak dotąd tak i nadal kłaść będziemy w sprawę USAMODZIELNIENIA LUDU, zarówno niezależność ekonomiczną, jak i niezależność duchową warstw pracujących mając na celu.

W podźwignięciu doli ludu pracującego, w samodzielności chłopa i robotnika widzimy nietylko zadośćuczynienie niezbędnym wymogom sprawiedliwości społecznej, ale i, przedewszystkim, ostoję odrodzenia narodowego.

Wyzwolenie ludu może się dokonać jedynie na podstawie powszechnej, zasadniczej modernizacji psychiki współczesnego człowieka. Próżno chcielibyśmy z łańcuchów rozkuwać dłonie, gdy mózgi ludzkie krępuje pęto niewoli. Umysły związane dogmatyzmem najwyższe stanowią niebezpieczeństwo dla siebie i dla — innych. Człowiekowi ciemnemu, skrzepłemu w dogmatyzmie, dadzą krzyż w rękę: on natychmiast to „godło zbawienia“ przekuje dla siebie — w kajdany. Damy mu do rąk księgę, posłanniczkę życia doskonalszego, — on uczyni z niej trumnę, lub więzienie — dla swego ducha!

Tylko ten, kto uczuł się we własnym sumieniu wolnym, skutecznie walczyć może z jarzmem zewnętrznego ucisku.

W imię zrozumienia tej prawdy, tej nieubłaganej prawdy, którą nam, Polakom, tak okrutnymi w historji okupić wypadło ofiarami, wypowiadamy śmiertelny bój klerykalizmowi, jako organizacji duchowego serwilizmu, wypaczającego sumienie człowieka i samowiedzę narodową Polaka

Zaraza wszechwładztwa kościelnego ongi stoczyła podstawy naszego państwa, przywodząc do zguby potęgę Jagiellonów.

Zali patrzeć będziemy obojętnie na to, jak dziś niweczy klerykalizm podstawy naszego narodu?

Zwracamy się do wszystkich, w czyich piersiach biją serca polskie, którzy poza chorałem dzwonów kościelnych słyszą odgrom żelaznych kroków Zagłady, już na pierś naszą następujących, zwracamy się do wszystkich, wołając: „Ocknijcie się!“

Tak! Ocknijcie się i trzeźwymi spójrzcie wokół siebie oczyma.

Na wołanie rozpaczliwe Kościuszki stanęło pod Racławicami 4 TYSIĄCE ludzi, a na głos biskupa Zdzitowieckiego zgromadziło się 600 TYSIĘCY wiernych w Częstochowie.

W roku 1772, gdy wokoło granic Rzeczypospolitej piętrzyły się straszne niebezpieczeństwa, posiadaliśmy 8 TYSIĘCY wojska, ale zato 200 TYSIĘCY mnichów i księży, czyli, że 25 księży modliło się za pomyślność broni jednego żołnierza!

O ileżby los nasz był dzisiaj inny, gdyby stosunek ten był odwrotny!

Pod wpływem postępowej i wolnomyślnej krytyki ostatnich lat dziesiątków, krytyki przed laty trzydziestu zapoczątkowanej tak chlubnie i śmiało przez POSŁA PRAWDY, stosunek ów zmienił się znacznie w kierunku niewątpliwego wzmocnienia żywiołu narodowego, atoli i dziś stwierdzić należy z goryczą i ze smutkiem, że:

25 KOŚCIOŁÓW modli się za pomyślność JEDNEJ SZKOŁY!

Jeżeli suche oderwane cyfry mogą przemawiać językiem z krwi i płomienia, jeżeli do narodu wołać mogą jękiem Jeremjaszów i Danjelów, to chyba cyfry powyższe mają tę krwawo-płomienną wymowę!

Przekonani o nieśmiertelnej żywotności narodu, wierzymy iż wymowa ta nie zgaśnie w ciemności, nie przebrzmi bez echa. Sięgnie do serc i mózgów, i z pod popiołów odrętwienia dobędzie żarzewie życia!

Te mózgi i te serca wzywamy do współpracy z sobą na polu kultury polskiej, demokratyzmu i postępu, w przeświadczeniu, że jedynie one pozwolą nam nietylko przetrwać uciążliwe „dzisiaj“ ale zdobyć szczęśliwsze „jutro“.

Redakcja.

* * *

Nieustając w zabiegach koło podniesienia treści i doboru artykułów, drukowanych w „Prawdzie“, Redakcja w roku przyszłym, równie jak w ciągu lat ubiegłych, prenumeratorom swym ofiaruje bezpłatnie, w postaci kwartalnych dodatków, cenne dzieło naukowe. Dziełem tym będzie, zapowiedziana już w roku przeszłym europejskiej sławy praca:

p. t. **Orfeusz, powszechne dzieje religji,**

pióra znakomitego uczonego francuskiego S. Reinacha. Dodatek ów rozpoczniemy drukować w kwietniu, t. j. po ukończeniu dodatku obecnego — cennej książki prof. Ignacego Radlińskiego, p. t. „Jezus, Paweł, Spinoza“.

Nowi przedpłatnicy, życzący sobie skompletować całość pracy prof. Radlińskiego, będą mogli zeszyty dotychczasowe nabywać w Administracji naszego pisma, w cenie kop. 75 za komplet.

Dążąc do ogarnięcia całokształtu spraw Polskich, PRAWDA zapewniła sobie współudział wybitnych piór, w perjodycznych korespondencjach, oświetlających życie rodaków naszych w Zaborze Austrjackim tudzież Pruskim. Listy z Galicji pisywać będzie nadal, jak dotąd, p. Ludwik Kulczycki. Listy z Krakowa, w zakresie społecznictwa, sztuki oraz literatury, — p. Dr Zofja Daszyńska-Golińska. Listy z Poznania — p. Obserwator.

Objawy życia miejscowego prześwietlać będą wybitni publicyści piórem krytycznym w specjalnym dziale: „Echa Prawdy“.

Rezerwując artykuły wstępne dla poruszania kwestji politycznych o charakterze programowym, dzielić będziamy łamy pozostałe między badania naukowe, krytykę literacką i studja społeczne, bacząc, by żaden objaw donioślejszy życia, żaden ruch myśli nie uległ pominięciu w PRAWDZIE. W dziedzinie twórczości literackiej uwzględniać będziemy przedewszystkim talenty młode, torujące nowe ścieżki i nowe wprowadzające elementy do świadomości narodowej.

Z rozporządzenia Jenerał-gubernatora, Redakcja pisma naszego za wydrukowanie w n-rze 46 artykułu p. n. „Systemy i ludzie“, skazana została na zapłacenie 300 rubli kary.

POLITYKA i ŻYCIE SPOŁECZNE.

Błędne Koło.

Trudno bez największego żalu i goryczy patrzeć na posłów naszych w Petersburgu giesty i czyny w momencie, który odbiera nam Chełmszczyznę a nadaje samorząd miejski w nader kalekiej formie.

Ustala się już przekonanie, że Koło sprawy chełmskiej nie obroni, a formy samorządu nie zmieni na lepsze.

Dotychczas Koło nie oświetliło należycie imprezy chełmskiej, ani jej nie zwalczało skutecznie, mimo pewnych przyjaznych po temu warunków. Czymże jest w gruncie rzeczy nieszczęsna sprawa chełmska?

Ostatnim epizodem odwiecznych walk schyzmy wschodniej z Kościołem rzymsko-katolickim. Fatalność chce, że dwie te nieprzejednane potęgi starły się na naszej ziemi, która to bardzo boleśnie odczuwa. Charakter wyznaniowy tej sprawy czyni ją w oczach zachodnich mieszkańców Europy wprost niepojętym anachronizmem, nam zaś powinien dyktować właściwe stanowisko i skuteczny sposób obrony naszych interesów.

Niedość pojmowany i ceniony jest fakt, że biurokracja zawsze była projektowi temu przeciwna, a i dziś narzuca go państwu niemal przemocą kler prawosławny, dobrawszy sobie do pomocy najczarniejsze seciny pogromowego nacjonalizmu.

Inicjatorem projektu jest biskup Eulogjusz, a hr. Bobrinskij tylko pojętnym jego wykonawcą. Z tego więc stanowiska dopiero wyjaśnić można, dlaczego tak usilnie pragną pewne grupy oderwać szmat ziemi od Królestwa, jakgdyby ono nie było składową częścią Państwa. Z nową gubernją Państwo przysporzy sobie kosztów i kłopotów, bez najmniejszej realnej korzyści; bo też dla Rosji nie jest ona żadnym nabytkiem. Jest natomiast niezaprzeczoną zdobyczą cerkwi, kęsem, wydartym Rzymowi przez Byzancjum, nabytkiem zresztą wątpliwym i niepewnym, bo czego nie mogło dokonać „wozsojedinienie“ w r. 1875 ym, tego na żaden żywy sposób nie zrobi dziś ani jutro budowa kilku nowych cerkwi i czynność kilkuset nowych urzędników, spisujących nowe bumagi w nowych kancelarjach. Całe więc olbrzymie zachody, koszty, niedogodności i trudności tej sprawy potrzebne były po to, żeby dać materjalną satysfakcję kilku dygnitarzom wschodniego Kościoła, dotkniętym do żywego sukcesami tonsurowanych konkurentów pod osłoną prawa z d. 30 kwietnia 1905 roku.

Oto dlaczego projekt, na tych jedynie interesach wsparty, mógłby poważne obudzić wątpliwości i wahania nawet w III-ej Dumie, gdyby go zwalczano umiejętnie i skutecznie. Tymczasem Koło polskie zużyło wszystkie argumenty i zarzuty, oprócz właściwych, prostych i trafiających do celu.

Kiedy hr. Uwarow potrafił rozbić wywody biskupa Eulogjusza prostą uwagą, że nowa gubernia przysporzy ludności chełmskiej kłopotów i ciężarów, posłowie nasi gorliwie a bezpłodnie szperali w pergaminach wiedeńskich z r. 1815 i w zawiłych subtelnościach etnografji, historji i statystyki, czego nie chciano nawet słuchać.

Natomiast słuchano ciekawie wyimków z *Chołmsk. Jeparch. Listka*, cytowanych przez Harusewicza i będących tak jaskrawą próbką umysłowości i etyki miejscowych kościelnych działaczy, że nawet skrajna prawica zmieszała się i zamilkła, a październikowcy kręcili się niespokojnie, bowiem nie szczędzono ich wcale w *Chołmsk. Jeparchj. Listku...*

Ale tego wrażenia Koło nie podniosło i nie wyzyskało należycie, bo nie zrozumiało właściwych jego powodów, jak nie rozumie dotąd, dlaczego, mimo wszystko, popiera nas lewica rosyjska i dlaczego każdy rozsądny biurokrata i żołnierz jest imprezie chełmskiej przeciwny — nie rozumie, bo, powiedzmy to szczerze, składa się z ludzi nieodpowiadających swemu zadaniu, zalęknionych jego ogromem, bezradnych i zahukanych, a podległych komendzie partyjnej, która w dyskusji nad samorządem doprowadziła do deklaracji Jarońskiego. A i potym nie zrozumiało Koło, czemu przypisać zjadliwą uciechę najgorszych naszych wrogów na prawicy, zkąd konsternacja wśród naszych przyjaciół, a w kraju żal i niezadowolenie wszystkich odłamów opinji, oprócz jednego...

Nikt nas, postępowców polskich, posądzić nie może dzisiaj o bezkrytyczne wobec żydów stanowisko. Tam wszędzie, gdzie żydzi krępują rozwój naszej kultury, drażnią nasze uczucia polskie i, świadomie czy nie, szkodzą naszym interesom narodowym — głosimy wręcz konieczność — smutną konieczność — walki z egoizmem żydowskim na wszelki godziwy sposób. Ale *nigdy* nie będziemy zalecać ani pochwalać ograniczeń i rygorów prawnych, bo te przeczą naszej pięknej tradycji, szkodzą zarówno uprzywilejowanym, jak i krzywdzonym, a w ostatecznym wyniku spychają sprawę polską z jasnego traktu sprawiedliwości, demokracji i postępu na grzązkie i śliskie manowce.

A Koło pośpieszyło pochwalić ten system ograniczeń i rygorów ustami posła Jarońskiego.

Dwa mogą być motywy tego aktu. Albo chcieli w ten sposób nasi przedstawiciele pochlubić się doktryną ze swoistym stemplem endecji, która politykę siły wynosi nad politykę zasad zawsze i wszędzie, bez względu na skutki; albo też chcieli zadzierzgnąć ścisły węzeł przyjaźni z prawicą i nacjonalistami udziałem w hecy antyżydowskiej, licząc wzamian na ulgi i ustępstwa w sprawie chełmskiej. W pierwszym wypadku jest owa deklaracja conajmniej zbyteczna, w drugim — conajmniej naiwna. Udatną nie jest w każdym razie.

Zraziła ku nam sporo dawnych przyjaciół Rosjan, czego nie można lekceważyć, pogłębiła nienawiści rasowe tu w kraju, co nie jest faktem radosnym, wywołała pochlebne komentarze w oficynach *Nowego Wremi*, co nie jest rzeczą zaszczytną, wreszcie zachwiała naszym stanowiskiem w sprawie chełmskiej, a to jest już najgorsze.

Bowiem, kto „w zasadzie" pochwala represje i ograniczenia względem żywiołów u siebie w kraju niepożądanych i obcych plemiennie czy religijnie, ten już „w zasadzie" godzić się musi na takież represje i ograniczenia z kolei względem siebie, jako żywiołu obcego plemiennie i religijnie. Tak oto Koło z własnej winy traci najsilniejszy bodaj ze swoich atutów, chwytając karty, zdradliwie mu podsunięte.

I w tym smutnym prologu dni chełmskich najsmutniejszym był fakt, że Koło ruszyło do boju z „permskim" posłem Babiańskim, który w Królestwie cieszy się wielką i zasłużoną sympatją, zaś kiedy „warszawski" poseł Aleksiejew wniósł poprawkę, redukującą język polski w samorządzie, to tej rękawicy nie podjęto...

Tak się mści naszego przedstawicielstwa niezmazany grzech pierworodny.

Powołane do życia w warunkach fatalnych, z pominięciem czynników postępu i kultury, złożone z pionków posłusznych partyjnej komendzie, z ludzi bez talentu, bez inteligencji, bez wymowy i bez intuicji, a zato mających pogardę iście parafjańskich wielkości dla „pryncypjów" liberalnych — to błędne Koło trzeciej Dumy smutną po sobie zostawi pamięć.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

(Anglja superarbitrem narodów. — Po mowie E. Grey'a — Hiszpanja i Francja w Maroku. — Sprawy perskie. — Rewolucja w Chinach. — Wojna włosko-turecka).

Wślad za imponującym i surowym majestatem uroczystości koronacyjnych w Londynie nastąpiła w tych dniach w Delhi z całym wschodnim przepychem koronacja cesarza Indji, władcy 300 miljonów poddanych. W międzyczasie był moment, kiedy świat cały z zapartym oddechem słuchał przemowy sira E. Grey'a, gdy ów zdawał sprawę z przebiegu sprawy marokańskiej, gdzie W. Brytania wiadomą, decydującą odegrała rolę.

Zarazem zbiegły się w Londynie przewodnie nici dwóch nowych zatargów — pomiędzy Rosją i Persją oraz między Hiszpanją i Francją. Tym razem również przypadła W. Brytanji zaszczytna rola wyższej, decydującej instancji czuwającego nad światem arbitra. Świadczy to dowodnie, że Albion współczesny wywalczył sobie naczelne, kierownicze miejsce wśród państw i narodów i że dzisiejszą politykę brytańską znów otacza jasna glorja powszechnego respektu. Jakże nikłym blaskiem w porównaniu z nią świeci gwiazda cesarska Hohenzollernów! Ostatnie wypadki nie przysporzyły jej światła, raczej przeciwnie. A nie trzeba wszak zapominać, że Anglja opiera olbrzymi swój autorytet bynajmniej nie wyłącznie na sile fizycznej; angielski hymn narodowy nie jest gromem zwycięskiej wojny, lecz pieśnią nieustającej, twórczej energji wolnych ludzi: *Rule Britannia*... Stanowisko Anglji było bodaj najgorsze, a nawet krytyczne dziesięć lat temu, bezpośrednio po wojnie z Boerami; miarą ówczesnego jej osłabienia w *splendid isolation*, była słynna depesza cesarza Wilhelma do prezydenta Kruegera. Dziś taka sytuacja jest nie do pomyślenia. W ciągu 10 lat za sprawą głównie Edwarda VII go, Anglja pośpieszyła zawrzeć zaszczytny pakt z Boerami, otrząsnąć się z rutyny, wyjść z odosobnienia i stworzyć szereg sojuszów, z których dwa — japoński i francuski — niezmierne oddały jej usługi. Obecnie wpływami swymi i potęgą Londyn góruje nad Berlinem i Paryżem w sposób widoczny i niezaprzeczony. Wbrew poglądom u nas w kraju rozpow-

ECHA PRAWDY.

Okrucieństwo sióstr miłosierdzia

Sidła katolicyzmu rozstawiono na wszystkich tych placówkach pracy społecznej, gdzie tylko się udało. Oto jeszcze jeden fakt do historji szpitalnictwa polskiego, opanowanego już całkowicie przez księży i zakonnice. Podajemy go z ust naocznego świadka, pana W.

„Przed kilku dniami zmuszony byłem odwiedzić w szpitalu Dzieciątka Jezus (sala dr. Sawickiego) chorą którą nazajutrz miano operować. Kiedym rozmawiał z nią w jednym z przyległych do ogólnej sali pokojów usłyszałem przeciągły śpiew, jęczenie „koronki" czy też „litanji". Była to obowiązkowa, półgodzinna wieczorna modlitwa intonowana przez siostrę zakonnicę, mimo że w sali i pokojach przyległych cierpiało kilkadziesiąt kobiet *różnych wyznań*. Ta sama historja powtarza się według opowiadania pacjentki i o godz. *5-ej zrana*.

W chwilę potym pacjentka owa była odwołana przez siostrę-zakonnicę i *namawiana* do spowiedzi. Pomimo stanowczej odmowy zakonnica nie przestała pełnić służby bożej i nużyła zdenerwowaną kobietę opowieścią o pewnym chorym, który jakoby wykręciwszy się sianem od spowiedzi uległ następnie wyrzutom sumienia i uciekł ze stołu operacyjnego w ostatniej chwili, aby się — wyspowiadać. Oto sidła katolicyzmu zręcznie zastawiane w naszych szpitalach. Chyba wymienione fakty nie wpływają dodatnio na stan zdrowia *wszystkich* pacjentek, chociaż są stosowane *powszechnie*? A jednak doktorzy i opiekunowie szpitali nie przeciwdziałają temu!"

Czyżby nie czas był nareszcie, aby nasze zrzeszenia lekarzy położyły tamę agitacji katolickiej, przemycanej przez siostry miłosierdzia, które przecie nie winny wykraczać poza obręb obowiązków, powierzanych dobrze opłacanym pielęgniarkom?...

Djabelskie psoty.

Niedawno czytaliśmy w *Zaraniu* list włościan kaliskich do biskupa, gdzie w słowach pełnych taktu, prostoty i godności lud polski bronił świętych ludzkich praw swobodnego myślenia i czytania, dając zarazem pasterzowi lekcję przyzwoitości, która oby nie poszła na marne.

Podobną lekcję dał księdzu wikarjuszowi ze Starego Sielca pewien robotnik w liście, zamieszczonym w *Iskrze* sosnowieckiej d. 9 grudnia. Oto jego treść:

„W piątek, dnia 8 grudnia, w miejscowym kościele w „Starym Sielcu" ks. wikarjusz K. Smoliński w całogodzinnym kazaniu rzucał potok przekleństw i gromów na pismo *Iskrę*, tłumacząc ludowi, aby nie czytał tego przeklętego pisma, które według jego mniemania rozsiewa nienawiść i odciąga cały lud polski od wiary katolickiej, tłumacząc dalej, że jest to pismo „postępowo-socjalistyczne", a kierownicy jego, to ludzie bez uczuć religijnych, a więc obowiązkiem każ-

szechnionym, olbrzymi ten wzrost potęgi i czynności zewnętrznej szedł w parze z nieustającym wartkim pochodem demokracji angielskiej po drodze Postępu i pod hasłem kultury i humanitaryzmu.

Niemcy patrzą na to wszystko, zwłaszcza po niefortunnej imprezie marokańskiej, z tłumioną, a bezgraniczną wściekłością. Ich naczelne organy prasy pełne są zjadliwych syków. „Anglicy — woła katolicka *Germania* — ujawnili wobec nas wyzywającą arogancję. Na to wyzwanie musimy z całą energją odpowiedzieć". W tych słowach mieści się napół świadome przyznanie wyższości ducha państwowego Anglików nad duchem państwa Hohenzollernów. *Deutsche Tageszeitung*, organ junkrów, stwierdza: „Czasy, kiedy łudzić się można było co do polepszenia stosunków naszych z Anglją minęły bezpowrotnie". Wolnozachowawcza *Post* najlepiej, bo krótko i szczerze, określa sytuację: „Potrzeba nam nowych terytorjów i jeśli Anglja nadal opierać się będzie naszej ekspansji — nic innego nam nie pozostanie jak uruchomić armię i flotę". Skądinąd słuszność ma zupełną neutralna *Indépendance Belge* gdy powiada: „Po mowie sira E. Grey'a nic się nie zmieniło w świecie politycznym. Pozycje, obsadzone wczoraj, pozostały w dawniejszym stanie i — jak wczoraj—li tylko od polityki niemieckiej zależy pokój i wojna. Sir E. Grey zapewnił solennie, że o ile Niemcy zrezygnują z taktyki zaczepnej, obawa wojny europejskiej zniknie za 2 czy trzy lata. Wszyscy ludzie, miłujący kulturę, postęp i pokój, winni pragnąć, żeby te słowa zostały w Berlinie usłyszane i wzięte pod uwagę".

Tymczasem zbliża się akt ostatni likwidacji sprawy marokańskiej: po ratyfikacji umowy francusko-niemieckiej stanęła na porządku dziennym sprawa zatargu między Hiszpanją i Francją. Obie strony zwróciły się do Londynu o pośrednictwo, przyczym został podany do wiadomości publicznej tajny traktat francusko-hiszpański z r. 1904-go, zawarty z wiedzą W. Brytanji. W ciągu 2 lat minionych, wskutek niewyjaśnionych jeszcze pobudek, Hiszpania złamała niektóre punkty umowy, zagarniając nieprawnie terytorja Elksar i Larasz w Maroku.

O wytknięcie właściwych granic posiadłości obu państw toczą się właśnie rokowania między Paryżem i Madrytem, których dodatni wynik jest niewątpliwy.

Znacznie trudniejszy do zażegnania jest zatarg rosyjsko-perski, z chwilą, gdy medżylis odrzucił powtórne rosyjskie ultimatum, żądające indemnizacji pieniężnej 3 mil. rs. i dymisji Morgana Schustera. Wobec odmowy oddział wojsk kaukaskich ruszył na Teheran. W obecnym stanie rzeczy nie może być mowy o skutecznym oporze zbrojnym, to też nadzieje swoje patrjoci perscy przenoszą nad Tamizę. Jak wiadomo, w. r. 1908 związała się Anglja z Rosją specjalnym traktatem co do podziału sfery wpływów na Iranie. Tę właśnie umowę, wobec nieprzewidzianych jej skutków, atakuje silnie opozycja zachowawcza z lordem Curzonem na czele, oraz lewe skrzydło liberałów. W Izbie Wyższej, odpowiadając na zarzuty b. wicekróla Indji, lord J. Morley zapewnił w imieniu rządu, że Rosja nie ma zamiaru nastawać na całość terytorjalną Persji, że pragnie wymusić spełnienie swych żądań, co się zaś tyczy przywrócenia na tron b. szacha, to Anglja w żadnym razie na to nie przystanie. Na razie więc nie ma jeszcze mowy o rozbiorze Persji, istniejąca w tym kraju anarchja wespół z wyprawą rosyjską dała się jednak we znaki interesom handlowym Królestwa, które zwłaszcza w branży bawełnianej utrzymuje z Persją stosunki dość żywe.

Większy jeszcze chaos panuje w Chinach, mimo żelaznej ręki Juanszikaja. Rozkołysany i zmącony do dna ten olbrzymi zbiornik namiętności 400 miljonów ludzi tak łacno uspokoić się nie da. Wobec bezładu i rozstroju całego ruchu można obawiać się następstw najgorszych, zwłaszcza, że Japonja gotuje się pono do czynnej na ziemi chińskiej interwencji.

Włosi osiągnęli znów pewne korzyści pod Trypolisem, zmusiwszy Arabów do odwrotu ku wzgórzom Dżebel na odległość 10 mil od brzegu. Nikłe to jednak tryumfy i wcale niewspółmierne z poczynionymi dotąd wysiłkami: po 3 miesiącach kampanji, kosztem kilku tysięcy ludzi i kilkuset miljonów lir, włoska armia okupacyjna nie posunęła się ani na krok w głąb kraju. W takich warunkach wojna może trwać całe lata, tymbardziej, że dywersja na Bałkanach, czym Włosi niejednokrotnie grozili, jest płonną jedynie pogróżką, której Włochy w czyn nie wprowadzą bez pozwolenia Austrji. O takim zaś przyzwoleniu nie może być mowy.

---

dego katolika-robociarza jest nie prenumerować i nie brać tego pisma do ręki, a tylko czytać pisma religijne np. *Kurjer Zagłębia* i in. Więc robotnik nasz, po całotygodniowej pracy, zamiast słyszeć słowa na temat nauki religijnej, co obowiązkiem jest księży, musi słuchać przekleństw, oszczerstw, rzucanych z ambony, potępiających pismo, które służy nam, czarnym robociarzom, za pokarm duchowy. Czyż nie lepiej stokroć uczyniliby księża, gdyby zajęli się nauką wśród tak jeszcze licznych tłumów naszego ludu, który wierzy w najgłupsze zabobony? Obowiązkiem dzisiejszego kleru, jest siać naukę moralności i dobrych obyczajów, a nie zajmować się rzeczami, które ich bardzo mało powinny interesować."

Jakie to jednak charakterystyczne, że tak proste drogi obowiązku wskazywać musi księdzu „czarny robociarz", jak sam siebie określa korespondent *Iskry*!

Słówko o *Kurjerze Zagłębia*, tak namiętnie zalecanym z ambony. Powodowani zdrożną ciekawością bierzemy do rąk Nr. z d. 9 grudnia i znajdujemy na miejscu naczelnym — przedruk z *Kultury Polskiej*, a mianowicie artykuł „Bezwład" pióra Aleksandra Świętochowskiego!...

Tam do licha! Oczywiście, wina to roztargnienia nożyc redakcyjnych w *Kurjerze Zagłębia*, lub może figiel szatana, który pono lubi do miejsc świętych zazierać i ludzi pobożnych mieszać.

Słówko o Belmoncie.

O tej małej, czarnej, skaczącej istotce staraliśmy się pisać jaknajmniej, lub nie pisać wcale.

Jeżeli czasem zmuszeni bywaliśmy wymienić imię lub nazwisko Belmonta, to czyniliśmy to zawsze z uwagi na innych ludzi, z uwagi na inne grupy: z uwagi na grupy i ludzi, w których ręku stawał się kornym narzędziem, często mimowiednym, zawsze ślepo-natrętnym.

O, bo Belmont jest genjuszem natręctwa!

Gdy mówi, z potoków jego wymowy piją ogień namiętności muchy i komary, krasomóstwem jego sycą temperament swój najzłośliwsze insekty, będące utrapieniem ludności podczas złotych dni upalnego lata.

Tego natręctwa jest w nim tyle, że go na własną potrzebę nie zużywa, i chętnie wypożycza innym, odstępując rabat znaczny kupującym. Ot, ostatnio, odnajął je Towarzystwu literatów i dziennikarzy, aby nim nękać Stow. Techników, — odnajął prawie za bezcen, za jeden uśmiech, za głowę —Starkmana.

Czegóż chce od nas? Uznania swej powagi?

Ależ, — nazwaliśmy go trefnisiem, a powaga trefnisia zależy na tym, k o g o on żartami swymi bawi. Stańczyk stał się błaznem historycznym, albowiem wielkich bawił monarchów.

Czyż naszą jest winą, że Belmont chce uweselać humor panów Straszewiczów, Dziewulskich, Rabskich?

Sympatja tego człeczka jest równie nieznośna, jak nienawiść, bodaj jest nawet nieznośniejsza, jest bardziej, w każdym razie, niebezpieczna.

To też zawsze wolimy go mieć przeciwko sobie, niż obok siebie.

Myśl o jakiejkolwiek z nim wspólności napawa-

Naród polski jest bezbronny; w niemocy leży skrępowany: to jedno pamiętał p. Niselowicz, znalazłszy się na trybunie parlamentarnej. Tedy śmiało, o swej bezkarności przeświadczony, wstaje i mówi urągliwie: „Polacy wydali sobie świadectwo ubóstwa; uznali się za naród niekulturalny, dziki i dążący do ograniczenia innych tylko dlatego, że nie są w możności walczyć z tymi innymi drogami prawnymi i dozwolonymi".

Jak zachowała się wobec plugawych słów Nisselowicza żydowska prasa żargonowa — wiemy: wysłała do niego depesze gratulacyjne. Pod tym względem nie mieliśmy złudzeń.

Ważną, natomiast, jest rzeczą przekonać się, jak zareagowała na nie prasa żydowska, redagowana w języku polskim. Bierzemy do rąk *Nową Gazetę* z dn. 7 grudnia, organ przez żydów i wyłącznie dla żydów utrzymywany:

„Wystąpienie to (posła Jarońskiego), — czytamy w owym organie, — sprowokowało namiętne odpowiedzi ze strony posłów żydowskich pp. Friedmana i Nisselowicza. Osobliwie ostatni, który parokrotnie już dał dowód, że nie umie trzymać na wodzy swego temperamentu, stracił zgoła równowagę i rzucił słowa obraźliwe, które nie mogą sprzyjać uśmierzaniu fatalnych konfliktów..." „..Złe natchnienie podniciło p. Nisselowicza do wycieczek namiętnych, które nie mogą dobrze służyć sprawie żydowskiej w Polsce..." — Tak brzmią w *Nowej Gazecie* najsilniejsze akcenty potępienia dla współwyznawcy, który z trybuny poselskiej lży naród polski! Postąpił zbyt „namiętnie", postąpił z nadto wyraźnym „temperamentem"' co nie może, zapewne, dobrze „służyć sprawie żydowskiej," postąpił „zgoła bez równowagi".

Tam gdzie padają słowa, urągające się z naszego narodu, *Nowa Gazeta* widzi tylko grę temperamentu, tylko brak równowagi, tylko widoki sprawy żydowskiej.

Czyżby, istotnie, honor imienia polskiego był już dla niej niczym? Czyżby krzywdy i sprawy polskie dla niej nie istniały?

Gdy jednak redakcja żydowskiego dziennika piastującego ideę asymilacji, mimo uszu puszcza zniewagi narodowi polskiemu wyrządzone, uwierzyć nam jest trudno, aby wyrażała ona poglądy i uczucia wszystkich żydów polskich; trudno pogodzić się z myślą, aby poza nią śród żydów już nie było żywiołów, odczuwających szczerze niedole wspólnej ojczyzny, wrażliwych zarówno na jej radości, jak bóle, na jej tryumfy jak zniewagi.

Ci tedy grzmiącym, donośnym protestem zamanifestować powinni, że myślą i czują inaczej.

Znasz-li ten kraj?

II.

Brak „patryjotyzmu bezinteresownego" zarzuca pan Wierzbiński Poznańczykom. Warszawski czytelnik ze zdziwieniem usłyszy, że może istnieć „patrjotyzm interesowny", a z licznych przykładów przekona się, jak on wygląda w życiu.

Oto np. pan Targowski („Pod mysią wieżą") agitator i ajent handlowy, w jednej osobie, załatwia interesy swej firmy i interesy swej ojczyzny za jednym zamachem: „Kupujcie u swoich angielską żniwiarkę", i podsuwa katalog ilustrowany, a potym może

---

ła nas stale trwogą. Lękaliśmy się podzielić się z nim jakimkolwiek uczuciem, zwierzyć mu jakąkolwiek ideę, ponieważ nigdy wiedzieć nie mogliśmy, dokąd ten człowiek z naszą ideą, z naszym uczuciem, polezie. Dziś bzykać będzie dokoła szafotu, lub szubienicy, jutro będzie bzykał nad szynkwasem Momusa. Dziś wchłonie w pierś swą przedśmiertny jęk Ferrera, a jutro, w liście publicznym, w obliczu dwóch narodów, rzuci się do nóg Stołypina:

— Ja, panie, jestem zero, nic... skromny PODDANY rosyjskiego państwa, którego pan w tej chwili jesteś najwyższym urzędnikiem... w chwili rozjazdu Dumy Państwowej podwójnie odpowiedzialnym... ZERO! NIC! —

Jak niesłychanie rozrzewniająca jest ta troska o sumienie ministra, odczuta w sercu poddanego!

Stary szlachcic polski, przez dworaków Wielkiego Fryderyka pytany, w sztuce Nowaczyńskiego: „Czyim jest poddanym?" już przed dwustu laty, na hardą zdobywa się dumę:

— Niczyim! — odeprze: wolnym jestem obywatelem Rzeczypospolitej.

Sułkowski zaś, w tragedji Żeromskiego, na zapytanie. „Co ma czynić naród nieszczęśliwy, który nie ma sił i środków, ażeby natychmiastowe odnieść zwycięztwo?" — odpowiada:

— Winien się nieustannie ćwiczyć we wszystkim, coby czynił, gdyby był wolnym. Kto chce kiedyś pokonać wroga, musi się dziś uczyć sztuki być wolnym w duchu.

Jakże to uczy się sztuki tej Belmont? Jak uczyć jej chce nas wszystkich, Polaków?

Klęka przed fotelem ministra i zaklina:

— Wasze prewoschoditielstwo! ja — nul! ja — nicztożnyj poddannyj...

I pomyśleć, że ten biedny, zdeptany tysiąckrotnie człeczyna, wstawszy z prochu, w którym się wił przed chwilą, zacznie naród polski pouczać o godności, o samowiedzy, o harcie i potędze duszy.

— Chciałem ocalić starca (Knobelsdorfa) od katorgi! — odpowie nam zapewne.

Tak! niezawodnie; atoli czym ocalić go usiłował?

Niestety! ocalić go chciał ofiarą, której pokusę już przed dwustu laty umiał odtrącić precz od siebie prosty szlachcic, wołając wbrew Fryderykom i Wilhelmom: „Obywatelem *się czuję*, nie poddanym".

Podkreślamy słowo *czuję się*, gdyż oczywiście fakt poddaństwa Belmonta, na równi z resztą mieszkańców Królestwa nie ulega wątpliwości; ale co zdumiewać nas musi, to owe akcentowane poczucie swej indywidualności jako zera, jako nicestwa — wobec władzy, owo skwapliwe wygrywanie swej poddańczości, jako atuta, otwierającego bramy — sprawiedliwości, lub może tylko — łaski.

Tym samym atutem, tą samą bronią Belmont chciał ratować adwokata Patka, gdy tenże wyrokiem Izby Sądowej wykreślony został z listy obrońców:

— Rozumna i uczciwa cenzura, — skomlił on znowu — musi się zgodzić z Sądem Okręgowym, z Jenerał-gubernatorem i ze mną — małym robaczkiem w olbrzymim państwie rosyjskim...

O! jakże, usta mając skneblowane, powiemy temu człekowi, aby milczał! aby, do stu piorunów!

dodać: „My w naszym piśmie napiszemy o panu pośle, że zawsze kupuje a swoich". Redaktor zagrożony procesem prasowym, od razu czuje, jak towarzysze pracy szukają sposobu wysadzenia go z siodła i zajęcia jego miejsca w sprzyjających okolicznościach, to jest, gdy swą karę odsiadywać będzie. Nikt na kaucję oczywiście śród nich pieniędzy nie złoży: wypuszczonego z więzienia oglądać będą ciekawie, dopytując się przedewszystkim, „jak tam było z jedzeniem?" nie popełnią jednak tej lekkomyślności „romantycznej" aby dać pracę człowiekowi, na którego policja ma oko zwrócone.

Nie każdy adwokat podejmie się obrony w procesie prasowym; uczyni to ten tylko, który ma zamiar zostać posłem, a jeszcze nim nie jest. Jeżeli natomiast nie o mandat stara się lecz o rejenturę, (o notarjat, jak w Poznańskiem mówią) za nic w świecie nie narazi się rządowi. Obowiązkiem każdego Polaka, jest przecież przedewszystkim zdobywać majątek i robić karjerę; o tym żaden Poznańczyk nie wątpi. Wszystko co odstępuje od tej linji wytycznej patrjotyzmu, wchodzi w zakres „romantyzmu politycznego".

Jest to oczywiście ścieżka bardzo ślizka, która w pewnych warunkach doprowadzić może do zaprzaństwa i germanizacji. Pan Romocki maluje nam dzieje doktora, robiącego karjerę w Poznaniu. Zaczyna się to od wkręcania się w towarzystwo ludzi bogatych i arystokracji, która pije i gra w karty w staropolskim Bazarze, i bogatego mieszczaństwa trudniącego się tymże samym sportem w Kasynie. W arystokratycznym klubie bazarowym rej wodzi szambelan, o którym wszyscy wiedzą, że składa raporty policji, ale nikt nie jest tak źle wychowanym by mu to wytykać. Dla pana doktora jest to szkoła tolerancji. Lekcję patryjotyzmu pozytywnego daje mu córka kupca panna Paulina. Do „Straży" i innych stowarzyszeń polskich wstępować mu nie radzi: przecież doktorowi praktyka i tak nie pozwala być posłem.

„Pan ma trochę pieniędzy, kup pan akcje której z kas oszczędnościowych, żeby się dostać do zarządu lub rady nadzorczej; to i patryjotycznie będzie i można coś na tym zarobić".

Oto klucz do zagadki, dlaczego wszystkie stowarzyszenia poznańskie śpią prócz kredytowych i gospodarczych!

A oto gładko i jasno wyłożone motywy tolerancji dla sprzedawczyków: „Pan Włastowski zrobił wszystko, co mógł, aby majątek swój uratować od przejścia w ręce niemieckie. Postępując, jak postąpił, uratował bądź co bądź kilkadziesiąt tysięcy marek". Wyrok ferowany przez szanownych i wybitnych obywateli kraju oczyścił pana Włastowskiego. A my, naiwni, łudziliśmy się, że sąd obywatelski napiętnuje hrabiów Wodzickiego i Potockiego, którzy „uratowali" kilka miljonów!

Z takiego pozytywnie-patryjotycznego światopoglądu wynika całkiem konsekwentnie, że bogaty hrabia z najwyższą pogardą piętnuje bezczelność dziennikarzy „o wytartych spodniach", ośmielających się roztrząsać rachunki sprzedawczyków, że rozsądny doktór starannie unika praktyki wśród hołoty, której leczyć nie warto, bo nie daje dochodu, że małżeństwo — w oczach bohatera z „Pod mysiej wieży" jest wprawdzie instytucją przestarzałą, lecz „dobrze funkcjonuje na roli", bo posagi żon służą skutecznie do oczyszczania hipotek, że wreszcie każdy karnawał w Poznaniu jest najcyniczniej ordynarnym targowiskiem żywego towaru. „Cóż to za bal! wszystkiego razem nie było i stu tysięcy na sali", mówi młodzież nie w powieści, lecz w rzeczywistości, w powieści zaś kupiec Styczyński mówi do swej córki Pauliny: „Za twoje — a raczej za moje pieniądze możesz coś lepszego dostać" — co ma znaczyć: lepszego męża.

„Pod Mysią Wieżą", w dzielnych, nieporównanie patryjotycznych Kujawach, dziwią się poważnemu obywatelowi ziemskiemu, że go zajmuje takie głupstwo jak muzyka, ogół zaś hołduje przekoniu, że dbałość o kulturę trzeba zostawić na później, „gdy się dorobimy".

Istotnie, sztuka spotyka się w Poznańskiem bądź to z zasadniczą pogardą, bądź też z naiwnym barbarzyństwem. Pewien hrabia mecenas, urządzając w Poznaniu czasową wystawę obrazów pozawieszał w sali

---

przestał bronić w ten sposób ludzi, którzy ocalenia swego nie chcą zawdzięczać małemu robaczkowi, małemu — w państwie rosyjskiemu — robaczkowi...

Więc kiedy więzienia i kary pieniężne sypią się nań gradem piorunów, to pod owym gradem stoi nie bojownik wolności, to na dramat żaden miejsca w tej chwili niema: to tylko rozumna i uczciwa cenzura karci — małego robaczka!...

Doprawdy, gdyśmy, na początku, Belmonta zaliczyli między insekty, to nie było to — przenośnią. Być może, jak owad posiada on skrzydełka, ale też, jak owad, pozbawiony jest kręgosłupa! Bo tylko istota bezkręgowa może się dać komuś sponiewierać i następnie z obrazu swej poniewierki brać chlubę; tylko istota, mająca poza sobą dwa tysiące lat niewoli, może chełpliwie tym się szczycić, że ktoś, w gniewie, strącił ją ze schodów... to jest... tylko chciał strącić, gdyż Belmont (*sam to o sobie powiada w swym piśmie*) wobec zapalczywości „dziedzicznego szlachcica z typu tych, co to żydów piekli żywcem, stał się naraz owym... dziedzicznie wyćwiczonym w djalektyce i nawykłym zachowywać zimną krew w obliczu gwałtownika żydem", — i szybko zbiegł, nie oglądając się, po schodach. Dopiero, ponoś, znalazłszy się na dole, ochłonął z paniki, przeliczył zęby i, przekonawszy się, iż żadnego nie braknie, powinszował owemu krewkiemu panu... wiecie czego? — Oto, iż on, Belmont, swą zręczną ucieczką ocalił go od hańby, jakaby nań spadła z powodu dopuszczenia się gwałtu.

— *Pięści jego odemknęły się, opadły*, — rozpamiętywał Belmont z ulgą tę straszną chwilę potym, kiedy niebezpieczeństwo doraźne minęło, a po dwuch latach, już całkiem się uspokoiwszy, opisał ją w swym organie jako budujący przykład „dziedzicznego wyćwiczenia w djalektyce".

Ale dość już tego oddychania miazmatami niewoli! Nie będziemy palców zagłębiać we wszystkie stygmaty dziejowych i osobistych upokorzeń, nędz i policzków, które duszę tego człeka przeżarły. Tych upokorzeń musiało być ohydnie dużo, te policzki musiały być palące jak piekło. W ich ogniu stopił się spiż charakteru ludzkiego doszczętnie. Pozostały jedynie żużle, popiół i perzyna, którą lada powiew, dziś, skłębi pod butem biurokraty, jutro w ukłonie kokieteryjnym zegnie przed cenzurą, pojutrze rzuci w popłoch ucieczki na widok czyichś podniesionych pięści.

Gdy wokół tysiąc potrzeb społecznych żąda zaspokojenia, tysiąc kwestji czeka na rozwiązanie, gniewamy się prawie na siebie, iż swoją i cudzą zaprzątamy uwagę czymś takim... jak Belmont. Niestety, człek ten plątał się nam ustawicznie pod stopami i raz wreszcie, należało odtrącić go precz poza granice naszego wzroku i słuchu, poza ostateczny próg — milczenia, które odtąd jedyną dlań stanie się ucieczką przed wzgardą ludzką i pośmiewiskiem.

Owo milczenie niechaj mu dopowie, dlaczego śmierci Ferrera nie można uczcić najzwinniejszym piruetem w szynku, dlaczego przedrzeźniać w kabarecie nie wolno Mickiewicza i Wyspiańskiego, i dlaczego czoła „pięciu poległych" żaden Polak frazesem nieprzystojnego żartu nie dotknie...

oleodruki, a malowidła Podkowińskiego, jako „nieudatne" schował za szafę.

Następnie z głębokim poczuciem fatalizmu wygłasza się tam takie zdania: „Niemiecka kultura musi z czasem połknąć naszą niższą".

„Naszą?" — to jest czyją panowie? Poznańską? ależ tę niezadługo mogłaby „połknąć" nawet bulgarska kultura. Jeżeli zaś o polską chodzi, to niechaj nam bracia Wielkopolanie nie ubliżają, podając się za jej przedstawicieli. Czyż mogą mieć pojęcie o polskiej kulturze ci, „dla których świat kończy się w godzinę drogi za Toruniem" a Wołyń jest takim „mistycznym krajem, którego właściwie nikt nie zna".

Tego powiedzenia nie należy bynajmniej kłaść na karb złośliwości autora; lepszych przykładów dostarcza bezpośrednia obserwacja.

Oto fakt autentyczny: Pewien obywatel ziemski z Poznańskiego jechał odwiedzić krewnych, zamieszkujących na Podlasiu. Dojechał do Warszawy i tam dopiero dowiedział się, że to jeszcze dalej. Zrażony tą niespodzianką, wrócił do domu.

(d. n.) *J. Tarczewski.*

Listy z Galicji.

XVIII.

(Pertraktacje z Rusinami. Sejm.)

Koło Polskie rozpoczęło pertraktacje z Rusinami. Na razie omawiana jest tylko sprawa reformy wyborczej do sejmu, gdyż od niego zależy głównie późniejsze ukształtowanie się stosunków polsko-ruskich. Rusini postawili, wbrew opinji większości pism polskich, żądania umiarkowane, które polegają głównie na tym: 1) aby posłowie ich w sejmie mieli 31 proc. ogólnej liczby posłów (co nie jest dużo wobec tego, że Rusini stanowią koło 43 proc. ogółu ludności w Galicji). 2) aby oprzeć kurję włościańską na powszechnym prawie głosowania; 3) aby znieść projektowaną t. z. petryfikację dająca faktycznie prawo weta kurji wielkiej własności ziemskiej.

Urzeczywistnienie tych żądań byłoby bardzo korzystne i dla ludu polskiego.

Prezes Koła Biliński, demokraci i ludowcy skłaniają się ku ugodzie, nie są jej przeciwni i konserwatyści zachodnio-galicyjscy, chociaż nie chcą rezygnować z tak zw. petryfikacji.

Natomiast podolacy i narodowi demokraci robią wszystko, aby ugodę uniemożliwić.

Pertraktacje te, nieobowiązujące stron., prowadzi prezydjum Koła. Narodowy demokrata hr. Skarbek zachowuje się podobno w sposób prowokujący nie czyniąc zadość, w stosunku do Rusinów, zwykłym warunkom grzeczności towarzyskiej. Nie ulega więc wątpliwości że pertraktacje się rozbiją, chociaż dr. Biliński robi wszystko co może, aby je doprowadzić do pomyślnego rozwiązania.

Sejm ma być zwołany na 15 stycznia, niezawodnie jednak będzie rozbity przez obstrukcję ruską, co spowoduje jego rozwiązanie.

Tak więc walka narodowościowa zaostrzy się znowu.

W Złoczowie wybrany został posłem pan Reizes wielkie zero polityczne, znany gracz, jak twierdzą gagazety. W Drohobyczu zwyciężył dr. Löwenstein.

Ludwik Kulczycki.

Przegląd ruchu kobiecego.

Sprawa kobieca święci w obecnej chwili wielki tryumf. „W dniu 10 października w Kalifornji referendum ludowe wypowiedziało się za równouprawnieniem politycznym płci. Zwycięstwo nie przyszło łatwo. Należało zyskać większość wśród 400,000 głosujących i przeciwstawić się potężnej koalicji, złożonej z wszelkich finansistów i przedstawicieli kwitnącej w tym stanie produkcji wina i wódki. Ruch kobiecy szedł ręka w rękę z propagandą wstrzemięźliwości i opierał się przeważnie na masach ludowych zwalczających dyktaturę trustów.

Kampanję prowadzono z niesłychaną wytrwałością i energją: syndykaty pracownic wszelkich zawodów, kluby studentek, ligi feministyczne (grupujące około 300,000 kobiet) docierały do różnych środowisk. Nie szczędzono ani trudu ani „nerwu wojennego", pieniędzy. Cały kraj zarzucono formalnie setkami tysięcy odezw, broszur, pism ulotnych, barwnych pocztówek i efektownych afiszów. Spotykało się je na każdym niemal kroku. Na zabawach ludowych, na jarmarkach otwierano przygodne kramy z literaturą feministyczną usiłującą przemówić do najprostszych umysłów. Jedna z odezw głosiła: „Szczęśliwe rodziny tam gdzie kobiety głosują!! Wpływ ich ukróca pijaństwo

---

LEON CHOROMAŃSKI.

KRAINA AFEKTACJI.

Jeżeli zajmuję się panem Cynamonowiczem i piszę o nim, to dlatego jedynie, że jest to typ, przedstawiciel ogromnej gromady — słowem *osoba*. Są w społeczeństwie ludzie, którzy nie pracują, chodzą w łachmanach, mrą z głodu, śpią po glinjankach, osaczani i ścigani jak dzikie zwierzę. Są inni, którzy pracują ciężko, mozolą się po ciupach ciemnych i stęchłych lub w obszerniejszych lokalach. Są wreszcie typy pośrednie: nic straszliwszego dla takiego człowieka jak próżniactwo. Tak sądzi taki typ przez całe życie: gdzie niema pracy, tam zaraz otwiera się w wyobraźni tych ludzi — jakaś otchłań straszliwa, grożąca pochłonięciem wszystkich i wszystkiego. Zaprawdę, nic zbawienniejszego dla ludzkości i społeczeństwa. jak praca, ład i powolna ewolucja. Z takim przekonaniem kroczy taki pan Cynamonowicz przez życie, ubierając się w garnitur popielaty tak stosowny dla osoby z zasadami i wrodzoną skromnością. Ponieważ jednak los chce, by pan Cynamonowicz miał do spełnienia codziennie tak mały kęs pracy, że dostrzedz go można niemal dopiero pod mikroskopem, więc takiemu miłośnikowi mozołu jak pan Cynamonowicz byłoby okropnie przykro, gdyby widział wielkość swego trudu w rzeczywistych rozmiarach. Od czego jest jednak wyobraźnia? Trzeba stwierdzić raz na zawsze, że tego rodzaju typy, co pan Cynamonowicz, a od których— co tu obwijać w bawełnę — roi się u nas — są poetyczne. Rozdymając do olbrzymich rozmiarów wielkość swej pracy — wpadają oni w nałóg *afektacji*. Afektacja jest tym szkłem postokroć powiększającym, którego nigdy nie odejmują od oczu i które wszelaką troskę życia wielkości naparstka zamienia w ogrom wielkości byka hiszpańskiego, patrzącego krwawymi oczyma na toreadora.

Tryb życia. Rodzina p. C. wstaje o 9 ej. Po herbacie pani domu otwiera lufcik i patrzy, czy deszcz nie będzie padał. Nie wystarcza to jednak, więc odbywa naradę z żoną i córką, a czasem nawet ze służącą, czy pan ma brać parasol, czy nie. Ta kwestja rozstrzygana bywa długo z namysłem i westchnieniami,

zwalcza drożyznę, zmniejsza śmiertelność i przestępczość wśród dzieci, poprawia byt kobiet pracujących wzmacnia spokój domowy. Chcecie dowodu! Oto w Wyomingu w ciągu lat 40 liczba rozwodów zmniejszyła się o 85 proc. Tak samo dzieje się w Australji i Nowej-Zelandji. „Polityka kobiet nie wystudza ognisk rodzinnych ale staje na ich straży".

— Nie brakło i karykatur ośmieszających przeciwników. Przedstawiono np. ruch kobiecy w postaci olbrzymiego koła toczącego się po drodze postępu. Drobna muszka usiłuje powstrzymać bieg koła grożąc słowami jednego z antyfeministów: „Dotąd lekceważyliśmy ruch kobiecy, ale teraz uważamy, że *najwyższy czas go zahamować*". Jak widzimy agitowano bez patosu, z prostotą i humorem. Nielekceważono żadnego środka mogącego spopularyzować sprawę; propaganda szła w tłum nawet z desek scenicznych i widowni... kinematografu.

W ciągu ostatnich miesięcy organizowano codziennie zebrania feministyczne w salonach, warsztatach, w gmachach publicznych i pod gołym niebem. Wybitne mówczynie przebiegały w automobilach (służących za trybunę) rozległe wybrzeże Pacyfiku, docierano do najdalej położonych osad; taktyka okazała się skuteczną, gdyż głosy pracowników rolnych przechyliły ostatecznie szalę poddając szósty stan z kolei pod współrządy kobiet.

Współrządy te wydały jak wiadomo pomyślne rezultaty w Wyomingu, Utah, Idaha, Colorado i Waszyngtonie; to też przedstawiciele odnośnych prowincji na zjeździe gubernatorów, (który się odbył przed paru tygodniami w NowymYorku) domagali się wprowadzenia „odnowionego ustroju" na całym obszarze Unji; reforma będzie przedmiotem dyskusji w kilkunastu parlamentach, spodziewanym jest jej stopniowe urzeczywistnianie w poszczególnych stanach.

I w Europie działalność obywatelek zatacza coraz szersze kręgi. Kongres „Międzynarodowej Ligi Praw Wyborczych Kobiet" (który miał miejsce w czerwcu w Sztokholmie) dał nam pewnego rodzaju obrachunek sił współpracujących w sejmie i gminie. Skonstatowano, iż obok kilkunastu deputowanych finlanckich i jednej norwezkiej, zasiada obecnie w Radach gminnych w Norwegji kobiet—379 i w Danji—170; w Swecji 47 więcej niż w Anglji, w miastach (Aldenburg Oldham i Brewu) kobiety piastują godność burmistrzów.

Zjazd sztokholmski uwydatnił wzrastającą liczbę rzeczników tow. równouprawnienia płci; z Anglji, z Ameryki, z Francji, Niemiec, Holandji i Węgier zjechali delegaci zorganizowanych *sufrażystów*. Ułożyli oni pierwszą „Międzynarodową federację lig mężczyzn dla popierania praw wyborczych kobiet". Tymczasowe przewodnictwo objął dr. Bather (anglik) wysłannik stowarzyszenia liczącego 80,000 członków, na wiceprzewodniczących powołano francuza du Breuil de Saint-Germain (autora pracy „Nędza społeczna kobiety i głosowanie") oraz niemca dr. Lehnhofa. Sekretarjat główny mieścić się będzie w Roterdamie przy redakcji *Jus Suffraggii*, uznanej za oficjalny organ nowego zrzeszenia; postanowiono otworzyć w różnych krajach „komitety parlamentarne" dążące do realizacji wyznawanych programów.

Czy akcji tej można wróżyć bliskie zwycięztwo? W Anglji — zdaniem dr. Bathera — „votes for women" staje się coraz bardziej popularnym, odnośny „bil kompromisowy" — zyskujący w Izbie gmin, w maju, w drugim czytaniu 229 głosów przeciw 80 — spotka się zapewne w ciągu sesji jesiennej z równie dobrym przyjęciem. Znamienny objaw stanowi zmiana nastroju prasy lekceważącej dotychczas ruch kobiecy: *Standard* wprowadza rubrykę codzienną „Trybuna kobiet" zaznaczając że „chce być odbiciem życia *całej*" ludności, redaktor *Daily Mail* przewodniczy na zebraniu kobiecym; są to drobne może, ale tym nie mniej pomyślne oznaki, gdyż wyżej wymienione dzienniki nie wyprzedzają zazwyczaj opinji, ale podążają za nią

Przedstawiciel Szwecji — deputowany Bechman — stawiał ze swej strony pomyślne horoskopy. Tegoroczne wybory do Riksdagu obaliły gabinet konserwatywny zapewniając większość liberałom (101 miejsc) i socjalistom (65 miejsc) obu partjom mającym w programie pięcioprzymiotnikowe głosowanie; do zwycięztwa nowego kursu przyczyniły się w pewnym stopniu kobiety biorące nader gorący udział w kampanji przedwyborczej. Dość powiedzieć iż niestrudzone agitatorki zabierały głos na stu zebraniach liberalnych i trzydziestupięciu socjalistycznych, jedna z popularnych mówczyń zdobyła istny rekord oratorski wygłaszając „speechów" 35 w ciągu jednego miesiąca. Poparcie udzielane liberałom może zapewnić sprawie realne korzyści, tymbardziej że obecny premier jest zdecydowanym rzecznikiem praw wyborczych kobiet.

I we Francji — pozostającej przez czas długi na szarym końcu ruchu — feminizm czyni postępy. Poważną placówkę stanowi zawiązana przed paru miesiącami tz.: „Ligue d' Electeurs pour le Suffrage

---

a im bardziej się ją rozważa tym więcej rośnie jej trudność. Wreszcie pan domu bierze laskę i wychodzi na miasto. Jeżeli zdarzy się miła sposobność — idzie się ze znajomym na drugie śniadanko. Rozmowa o tym, co się stało, o drożyznie, kłopotach, litwakach.

Przed drugą — powrót do domu. Zanim podadzą obiad — mała lustracja mieszkania. To tu, to tam pan domu dmuchnie, strzepnie trochę kurzu i westchnie na niedbałość służącej. O drugiej obiad przeciągany do czwartej. Możnaby urządzać się trochę prędzej. ale każdy obiad w tym ciepłym kółku rodzinnym uważany bywa za paradny, a jakże tu pośpiech ożenić z paradą? Przy obiedzie lekka rozmowa o tym, co się wyczytało w *Kurjerze*, troskliwie unikając źle oddziaływających na konkokcję smętnych wypadków. O czwartej pan domu, pani domu, córka, domownicy i zaliczony na stałe do rodziny jamnik, zwany „przyjaciel Bunio" idą spać. Przedtym dziękują sobie wszyscy za obiad, padają z łoskotem w objęcia, niemal szlochają, jakby się żegnali nazawsze. Śpią do 7-ej. O siódmej zaczyna się jeneralne mycie, chlupanie, bulgotanie, parskanie i prychanie. O dziewiątej siadają do kolacji i przy pełnym stole przesiadują do 1-ej. O pierwszej: spać! spać! spać!

Utrapienia. Utrapienia stale towarzyszą temu na pozór szczęśliwemu życiu.

Panie C. czy w ziemi Ł. — w pańskich stronach — są lasy?...

— A są, panie, są...

Odpowiedź daje pan C. głosem tak zasmuconym, jakby owe lasy były czymś gorszym od tyfusu. Nagół: ciągłe zmartwienie, uczuciowość i wrażliwość olbrzymia, lecz — bez perspektywy, wszystko rozdęte afektacją. Czy chodzi o śmierć kanarka, czy o odłączenie Chełmczyzny — strapienie jest jednakowe...

Pan C.: Pan myśli, że to dobrze mieć dom w Warszawie? Cóż znowu, panie, to męka. Ledwie wstałeś — stróż: A tam piec się zepsuł... Posłać po zduna. A tam klamka się urwała. . Posłać po ślusarza... A tam sufit się wali... I tak ciągle: cały dzień urwanie głowy. Wychodzę, panie, na schody, a tu malują malarze. Taki, panie malarz, siedzi sobie na drabinie i śpiewa. Więc mówię: — Panie! A on: — Co, panie gospodarzu? — Dać panu papierosów? — Nie trzeba panie gospodarzu! — Czemu? — Nie, palę, panie gospodarzu. A po chwili: — A czemu to

des Femmes". Na czele stanął Ferdynand Buisson, prezes parlamentarnej „komisji głosowania powszechnego", w skład komitetu wchodzą: ex minister Viviani, posłowie socjalistyczni Jaurès, Sembat, senator d'Estournelles de Constant, De Pressensé, prezes „Ligi praw człowieka", ekonomista Karol Gide i inni. Jak widzimy nowe zrzeszenie stoi na gruncie pozapartyjnym grupując wybitnych ludzi różnej barwy. Kwartalnik wydawany przez Ligę zaznacza rozwój ruchu kobiecego za granicą. Znajdujemy tu sprawozdania i z Polski. [1]) Zeszyt listopadowy zawiera ankietę wykazującą, iż członkowie stowarzyszenia chcą się wziąć do pozytywnej pracy. Na razie idzie o zbadanie jakiemi środkami należy „poprzeć we Francji głosowanie kobiet podczas zbliżających się wyborów do samorządu". Z rezultatem ankiety zapoznamy czytelników *Prawdy*.

Orka.

W zaborze pruskim.

Zmiana w sytuacji przedwyborczej. Konserwatyści a narodowi demokraci. Walki dwóch klik.

Od czasu napisania mego listu poprzedniego w sytuacji przedwyborczej tak w Poznańskiem, jak i na Górnym Śląsku zaszły duże zmiany. Przedewszystkim rozchwiał się w jednym okręgu kompromis między narodowymi demokratami a konserwatystami, następnie zaś niektórzy pierwotni kandydaci górnośląscy musieli ustąpić miejsca innym. Zarysowały się też odmienne od dotychczasowych perspektywy stosunku klerykalnego centrum do Polaków.

Co do kompromisu między poznańskim „Kasynem obywatelskim", skupiającym żywioły konserwatywne, a kierownictwem grupy narodowo-demokratycznej, to został on zawarty na następujących podstawach. Miał on objąć tylko te okręgi wyborcze Poznańskiego, w których dotychczasowi posłowie zrzekali się ponownego kandydowania. Ponieważ zaś takich okręgów według pierwotnego przypuszczenia mogło być cztery, więc na mocy kompromisu, dwa z nich przypadłyby w udziale konserwatystom, dwa zaś narodowym demokratom. Jednakże obliczenia te zawiodły. Z czterech dotychczasowych posłów, nie mających więcej kandydować, tylko dwóch wytrwało przy tym zamiarze, natomiast dwaj inni zdecydowali się na wybór ponowny. Przytym sytuacja ułożyła się dość niekorzystnie dla konserwatystów. W okręgu żnińsko-szubińskim, reprezentowanym dotychczas w parlamencie Rzeszy przez Leona Czarlińskiego, konserwatyści nie mieli na razie żadnego upatrzonego kandydata, skutkiem czego musieli zgodzić się na popieranego przez narodowych demokratów ks. Kurzawskiego z Jakości, dość popularnego działacza miejscowego. W drugim z okręgów wakujących (inowrocławsko-strzelnieńsko-mogileńskim) narodowi demokraci postanowili zastąpić dotychczasowego posła, Dziembowskiego, adwokatem Trąmpczyńskim z Poznania, wprawdzie bezpartyjnym, lecz bez porównania bliższym im niż konserwatystom. I na to konserwatyści musieli się zgodzić. Ale kiedy narodowi demokraci postanowili wyzyskać sytuację w jeszcze jednym okręgu mianowicie krotoszyńsko-koźmińskim, konserwatyści oparli się temu z całą energją. Wobec rezygnacji dotychczasowego posła i na ten okręg musiało się rozciągnąć działanie kompromisu. Zanim jednakże konserwatyści zdążyli obejrzeć się za własnym kandydatem, narodowi demokraci wysunęli kandydaturę d-ra Antoniego Chłapowskiego, żądając zgody na nią ze strony konserwatystów. A trzeba wiedzieć, że d-r Chłapowski uchodzi w Poznańskiem za wielkiego radykała t. j. przeciwnika polityki ugodowej. I to właśnie ich najbardziej oburzyło. Wysunęli więc kontrkandydaturę p. Kazimierza Lipskiego i obecnie na terenie okręgu krotoszyńsko-koźmińskiego wre walka zacięta między grupami kompromisowymi.

Walka to jedynie o osoby, gdyż o jakiejś rozbieżności zasad między konserwatystami a narodowymi demokratami w Poznańskiem trudno mówić. Różniąc się frazeologją publicystyczną, obiedwie grupy stoją w gruncie rzeczy na tym samym stanowisku tak we wszystkich kwestjach społeczno-ekonomicznych jak i w pojmowaniu zadań polityczno-narodowych. Jeśli dodać do tego, że panujący niepodzielnie w Poznańskim klerykalizm tak samo silny jest u narodowych demokratów, jak i konserwatystów, to cała walka „ideowa" dwóch tych obozów sprowadzi się do emulacji dwóch niedużych klik obszarniczo-inteligencko-księżych, walczących o wpływy na szersze koła społeczeństwa. Kliki te walczą o wpływy prawie wyłącznie za pomocą prasy, bo ich organizacje par-

[1]) Kronikę ruchu kobiecego w Polsce prowadzi w Kwartalniku J. Orka.

---

pan gospodarz chce mi dawać papierosa? — Żeby pan, nie śpiewał tylko robił. — O rety! W domu nie daje mi śpiewać żona, a na drabinie — gospodarz. I jak tu wyżyć, panie gospodarzu? — Tacy to są dziś robotnicy, proszę pana (ciężkie westchnienie).

Kwestja wychowania. Rozmowa o wychowaniu dzieci. Rzecz odbywa się w gabinecie pana C. Gość utrzymuje, że dzieci należy wychowywać starannie i ostrożnie. Literatura erotyczna jest strasznie szkodliwa. A ileż innych niebezpieczeństw, ileż trosk, wątpliwości, zasadzek na trudnej drodze wychowawcy!

Pan. C. wzdycha i szepcze z przejęciem do gościa:

— Mów pan jeszcze, jeszcze... Słucham pana, słucham...

Wreszcie przysuwa swe krzesło do krzesła gościa, nachyla się do jego ucha i choć nikogo niema w pokoju szepcze ze zgrozą:

— A możeby uświadomić??!!

Kto ma byc uświadomiony? Córka pana C. — tak zwana „Tekluchna" — dziewica całkiem już dojrzała. Rodzice dają jej do czytania książki tylko tego rodzaju, jak „Pielgrzym z Dobromilu", „Podróż naokoło świata w 80 dniach", wiersze Deotymy, lecz ona podobno, czytuje potajemnie inne jeszcze dzieła.

Państwo C. mówią o swej córce: „Tekluchna ma swego biednego"... „Tekluchno, masz drobne dla swego żebraka?"... Zdarza się że ktoś, nie znając purytańskiej gorliwości pana C. w strzeżeniu cnoty swej córki, zacznie mówić o miłości, kto w kim się kocha, kto z kim zrywa. Wtedy konchy uszne panny C. która siedzi z twarzą nieco znudzoną istoty o nieposzlakowanej czystości ducha, zwracają się delikatnie w stronę gościa. Lecz papa C. już dostrzegł niebezpieczeństwo. Rzuca wejrzenia hamujące w stronę nieostrożnego mówcy, chrząka ostrzegawczo, a gdy to nie pomaga, zaczyna głośno wycierać nos. Trąbi jak na pożar, aż wreszcie puszcza mu się krew. Wtedy pan C. mówi:

— A, psiakrew... krew!

I trąbi dalej!

K O N I E C.

tyjne są czymś nad wyraz nikłym i słabiuchnym, wprost nie dającym znaku życia w okresie między jednymi a drugimi wyborami. Dopiero w okresie przedwyborczym budzą się z paroletniej śpiączki i krzątają się nad przygotowaniem gruntu dla kandydatury tej czy innej osobistości ze sfer kierowniczych danej grupy.

Obserwator.

KRYTYKA.

Kapitalizm w dziełach Bernarda Shaw'a.

I.

Augustyn Hamon, krytyk francuski, nazywa Bernarda Shaw'a — współczesnym Moljerem. [1]) Francuzi, którzy kulę ziemską wymierzyli swym metrem, i jako jednostkę miary narzucić go potrafili innym narodom, w charakterze miary powszechnej, również w świecie ducha sprowadzać zwykli wszystko do typów własnej wielkości, mierząc skalą sławy swej potęgę obcych imion.

Wszelako ten tylko, kto zna dumę zazdrosną Francuzów, nie chcących dzielić się z nikim glorją swego imienia, blaskiem swojej sławy, — ten tylko odczuje w zdaniu Hamona — nie powiem całą wagę— ale już wprost cały impet pochwały dla angielskiego dramaturga.

Teatr Moljera był twórczością komedjową w wysokim stylu; splatały się w nim w całość artystyczną żywioły komedji obyczajowej tudzież ideowej z komedją charakterów. Ogarniał on całokształt społeczeństwa i dawał jego przekrój krytyczny. Takim też, zdaniem Hamona, jest teatr Bernarda Shaw'a. Komedja bowiem żyje i karmi się krytyką. Niema komedji poza stosunkiem krytycznym wobec społeczeństwa.

Otóż twórczość dramatyczna Shaw'a w całości rodzi się w ognisku krytycznego na świat współczesny wejrzenia, do niesłychanej posuniętego siły, do niesłychanej ostrości.

Krytyka życia społecznego, w utworach Shaw'a zawarta, krytyka wyrażająca się nie w postaci tyrad uroczystych, ale w djalogu iskrzącym i barwnym, przerzucającym się z myśli jednej na drugą, aby znów wrócić do pierwszej, w djalogu, doskonale odtwarzającym rozmowy rzeczywiste, jakie ludzie żywi toczą między sobą w ramach codzienności, krytyka owa istotnie sięga głęboko, przenika aż do podstaw obecnego ustroju i obnaża jego ohydę, jego rany, jego braki, wady, niedobory.

Fizjognomje sztuk Bernarda Shaw'a bywają zazwyczaj uśmiechnięte, wesołe, rozigrane; niekiedy wpadają w żartobliwość krotochwili: atoli strzeż się, czytelniku, ulec pozorom ich swawolnej lekkości! Pod przekorą zewnętrznego uśmiechu tai się w nich powaga apostoła, surowa etyka purytanina, a czasem... czasem błyska sztylet mściciela!

Skrzydlate słowo Staw'a, faliste i ostre jak stal, nabiera drapieżności sępa wówczas, gdy zawisa nad opasłym, grubym cielskiem kapitalizmu; jego krytyka zbija układ stosunków współczesnych nie tylko w zjawiskowych jego przypadłościach ale w samej zasadzie, podważa go u samych jego podwalin.

A zarazem jest to krytyka tak ścisła i tak przejrzysta, o ideały pozytywne mocno oparta, że niemal dałoby się z niej wysnuć obraz społeczeństwa przyszłego, przyszłej jego budowy doskonalszej, na sprawiedliwszych dźwigniętej posadach, złożonej rozumniej, z naturą i wartością rzeczy oraz ludzi — zgodniej, harmonijniej...

Podstawą społeczeństwa dzisiejszego jest pieniądz, bogactwo. To też każdy pragnie je posiadać, każdy je chce zdobyć! Aczkolwiek, wedle słów Cokane'a w sztuce *Non Olet*: „przywiązanie do pieniądze bywa *korzeniem* wszelkiego zła", prawie wszyscy ludzie odpowiadają wraz z Léchepié'm: „Tak, kochany panie, tak! a jednak każdy z nas chciałby ów korzeń mieć w swym ogrodzie".

Pieniądz włada wszystkim. On jest Panem. Posłuchajcie, co mówi tenże pan Léchepié, który wygnany został przez pryncypała swego Sartorjusa, lecz, następnie, zbogaciwszy się, wraca doń po latach z propozycją współki:

— Mówiąc między nami, jak człowiek do człowieka, to zajmujemy równe stanowiska. Zresztą i dawniej służyłem nie panu, panie Sartorjus, ale pieniądzowi. Dziś zaś, skoro pod względem materjalnym, zdobyłem niezależność...

I dlatego właśnie, że pieniądz daje władzę, robi człowieka panem, dla tego każdy za nim goni:

— Nie bądź pan upartym, Sartorjusie. Przychodzę do ciebie, jak przyjaciel, aby ci dopomóc do wsunięcia w kieszeń znacznej sumki. Nie udawaj-że, komedjancie, że stoisz ponad pieniądzem.

A na to Sartorjus, po chwilowym wahaniu, zmógłszy w sobie odruch wstrętu, jakim napełniła go poufałość dawnego sługi, pyta krótko i wymownie:

— Ile?

To krótkie, drobne słoweńko wyskakuje tu nagle jak chorągiew zwycięzka przez oportunizm zatknięta na ruinach — etyki.

Pieniądz, bogactwo daje stanowisko w świecie. Jakże typowy jest ów miljarder amerykański w sztuce: *Człowiek i Nadczłowiek*, gdy mówi:

— Syn mój, łaskawa pani, zajmie takie stanowisko w Anglji, jakie dlań uznam za stosowne — kupić, rozumiesz?

Pogoń za groszem jest koniecznością powszechną; w swój szalony wir porywa falę ludzką i niesie aż poza prawo, poza sprawiedliwość, poza sumienie.

Violetta.

Gdy chodzi o miłość, Hektorze, możesz być romantykiem i fantastą; ale tam gdzie chodzi o grosz, należy wystrzegać się romantyczności, oh! jaknajdalej być od niej!... Gdy pomyślę o niedostatku, o walce o byt, o troskach, oh! nie, nie! przebiega mnie mrowie. To byłoby niedorzecznością.

Hektor.

Nie masz potrzeby skazywać się na niedostatek. Na początek zaciągnę pożyczkę u papy, dopóki nie stanę na własnych nogach; potym wyznam wszystko i jednocześnie spłacę dług.

Violetta.

Ty chcesz pracować!... chcesz pracować! Ależ to uniemożliwi nam pobranie się.

Violetta jest młodą panną z wysokiej burżuazji, pragnącą tajemnie poślubić Amerykanina Hektora Malone, syna jednego z miljarderów. Hołduje przekonaniom niezwykle „trzeźwym" i rzeczy wypowiada poprostu, bez ubarwień. Posłuchajmy jeszcze jak rozmawia z teściem:

Violetta.

...Hektor musi mieć pieniądze.

Malone.

Ah! pięknie, bardzo pięknie. Niechże się bierze do pracy, aby je zarobić!

Violetta.

Na cóż więc przydają się pieniądze, skoro trzeba pracować, aby móc je posiąść?

[1]) „La quintessence du Shawisme".

Wynikiem posiadania pieniędzy, istotnie, bywa zazwyczaj gardzenie pracą. Człowiek, utrzymujący się z pracy, pozbawiony majątku, zajmuje w społeczeństwie obecnym najniższy stopień drabiny hierarchicznej. Człowiek pracujący — to, prawie, żebrak.

Malone.

Co do mnie, to wiem dobrze, co mówię... Violetta poślubiła żebraka.

Hektor.

Nie! ona poślubiła Człowieka *Pracującego!*

Jego amerykański akcent, powiada Shaw, w dopisku scenicznym, nadaje groźną doniosłość temu prostemu, niewdzięcznemu słowu.

W. Rzymowski.

Pan Nalepiński, jako herold idej Micińskiego.

Niema stanowiska ideowego, któreby nie znalazło w życiu jakiegoś równoodpowiednika. Rozumie się, że równoodpowiednik ten jest na miarę stanowiska, lecz... i tu skala zależności „ideowej" jest bardzo szeroka. Od współideowca, aż do światopoglądowego Piętaszka ciągnie się ta drabina zależności myślowej i tym tylko tłomaczy się fakt, że niezawsze solidarność ideowa kompromituje. Pan Nalepiński natomiast w stosunku do Micińskiego zajmuje zawsze stanowisko apologiety i nawet w wypadku, gdy pisze o problemach, o których może tylko to powiedzieć, że „rozbiór strony czysto rzeczowej należy pozostawić specjalistom" (str. 4 *Kur. Warsz.* Nr. 339).

Zachodzi pytanie, co propaguje p. Miciński, iż p. Nalepiński, acz niefachowiec, zabiera głos? Czy daje jakis realny program dla pogłębienia życia polskiego? Czy sformułował swoje metody myślenia, świadomego widzenia rzeczywistości?

Kwestje te nasuwają się samą siłą faktu, gdyż inaczej niemożliwością jest pisać, poważnie traktować pisarza, jeżeli się tych pytań nie uwzględni. Już w studjum moim o twórczości Micińskiego (patrz *Myśl Niep.* Nr. 129) wykazałem, że cały jego stosunek do świata opiera się na irracjonalnej pozaświadomości, że wszelki intellektualizm uważa on za... grzech przeciw „głębszemu życiu". Na czym jednak polega to „głębsze życie" p. Miciński nam nie mówi. A zresztą skoro wychodzi poza ramy intellektu, świadomości, sprawdzalności, nie dziw wcale, że p. Miciński nic o nim powiedzieć nie może. Dziwimy się wogóle, że p. Miciński stara się swoje widzenia ujmować w jakąkolwiek formę czasową czy też przestrzenną, że... swoje „głębsze" życie wymienia na pojęcia, na obrazy, na wartościowniki moralne. Już w samym założeniu widzimy jaskrawą sprzeczność całej „filozofji" p. Micińskiego. Niestety, bez zmysłowych wglądów (Kant) nic nie jest dostępne rozumowi ludzkiemu, żaden zaś zmysłowy wgląd nie istnieje bez intellektu. „Objawień" — wiedza ludzka nie uznaje, a gdyby nawet uznawała, to też musi przyjąć kryterja poznawcze. Bergson, idealiści niemieccy, neokantyści — wszyscy oni nie odrzucają władz poznawczych. Na drodze bowiem umysłowych funkcji przychodzą do przeświadczeń, że pewne stany intellektu należy przyjąć, jako naukowe, inne odrzucić, jako nienaukowe. Intellekt jednak, świadomość jest tu fundamentem, na którym opiera się wszystko. Pan Miciński natomiast kładzie fundamenty całego życia *na niewiadomo czym*, otwarcie wyznaje: — „nie wiem" i to jest mu najlepszą odpowiedzią na wszystkie pytania społeczne, polityczne, moralne, religijne. („Do źródeł duszy polskiej").

Panu Nalepińskiemu widocznie zaimponowało owo „nie wiem". Daje ono bowiem sankcje sokratycznemu agnostycyzmowi, jak i młodzieniaszkowatej niewiedzy, upraszcza świat do minimum, gdyż na wszystko ma odpowiedź gotową: Nie wiem. Korzyść z takiej sceptycznej pozycji płynie najoczywistsza. Można się do wszystkich przystosować każdym kącikiem „duszy" i mózgu, boć przecież wszyscy razem *wiedzą tylko to*, że *nie wiedzą*. Wogóle stanowiska negacyjne należą do najłatwiejszych, do najtańszych.

Pan Nalepiński wziął sobie za zadanie tłomaczyć ideje, zgadywać intencje autora „Nietoty". Pisał do wszystkich prawie jego dzieł komentarze, zachłystywał się od uwielbień nad „Bazilissą Teofanu". Obecnie wydał Miciński książkę o Chrystusie, a właściwie pamflet przeciw Niemojewskiemu, a więc p. Nalepiński na łamach *Kur. Warszaw.* tłomaczy znów głębiny przeżyć, z których wyrosła ta „walka o Chrystusa". I znów p. Nalepiński wyjaśnia „nie wiem" Micińskiego, mówi o tym, o czym nie wie sam autor walki.

Koncepcji bowiem Chrystusa-człowieka p. Miciński nie dał. Co więcej, zaperzony w swoim szale negacji, obalił tezy Lois'ego, tezy racjonalistów, a sam powiedział o Chrystusie, że „problemat ten przekracza granice i moc indywidualnej interpretacji" (str. 127). Czemuż więc wziął się p. Miciński do interpretowania tego, o czym wie, że interpretować nie można? Odpowiedź na to tylko jedna: p. Miciński zawsze mówi o tym, czego nie wie, to jest założeniem jego poglądu na świat.

Doskonale rozumiem, że taki Loisy może zanegować pracę Niemojewskiego. Postawi on swoją tezę, da dowody, słowem na miejsce jednej naukowej hipotezy podda pod dyskusję drugą. Pan Miciński zaś protestuje w... imię głębszego życia, w imię czarownych ogrodów uczucia, w imię „świętej żywności „Haoma," lub też „Kosmosu", „Miecza", „Otchłani", albo czegoś poetycznie podobnego.

P. Nalepiński w tych metaforach widzi... metodę. P. Nalepiński zapewnia czytelników, że Chamberlainowski Chrystus — aryjczyk jest... tezą Micińskiego. *Kur. Warsz.* szanujący tradycje chrześcjańskie puścił na łamach swoich taką herezję i co ciekawsze, żaden biskup przeciw temu nie protestował?! A przecież dla chrześcjan Chrystus nie jest metaforą, nie jest „tworzeniem swojego Chrystusa w takiej osobie lub *takiej bezosobowości* na jaką was stać" (sts. 6. N. 339). Kościół katolicki wyznaje osobowość, a więc redakcja *Kur. Warsz.* wraz z p. Nal. popełniła herezję, omijając założenia Chrześcjanizmu. Najzabawniejsze w tym wszystkim jest wykombinowane twierdzenie przez p. Nalepińskiego, że Miciński robi z Chrystusa aryjczyka. Niech w tej sprawie odpowie sam p. Miciński. Ja zaś dodam tylko to, że teza Chamberlaine'a w kołach poważnych uczonych i teologów jest... śmieszną dowolnością. Pan Chamberlaine dowodzi z taką samą powagą, że polacy są giermańskiego pochodzenia, że da Vinci jest giermaninem, że wszystko, co wielkie i wzniosłe musi swoje korzenie hodować w giermańskości. (Patrz. Grundl. des XIX Jahrhund.).

(d. n.). *Eustachy Czekalski.*

NA DOBIE.

Pod adresem naszych księgarzy.

Polacy to naród arystokratów. Do handlu i przemysłu czujemy dziś jeszcze szlachecką abominację, mimo, że od „Ostatniego z Siekierzyńskich" mi-

nęło blizko dwieście lat. Nasz kapitał nie lubi się mieszać w wir walki o własne złote spotężnienie, nasz kapitał nie lubi pracować. Gdyby kapitał polski posiadał ruchliwość kapitału zachodnio-europejskiego, wiele by się zmieniło w niezwykle krótkim czasie na powierzchni wszechpolskiej równiny.

Bo kapitały posiadamy. Największe spoczywają w rękach rodowej arystokracji. Gdyby nasza arystokracja chciała naśladować starożytną arystokrację rzymską z okresu republiki i Cezarów, stworzyłaby najzwinniejszą grupę przemysłowców polskich. Gdyby nasza arystokracja umiała naśladować wspaniałe gesty arystokracji rzymskiej, mielibyśmy zbudowane za pieniądze jednego z jej członków *Forum*[1] *Warszawskie, Akademję Nieśmiertelnych, Muzeum*, olbrzymie parki, posągi, liczne stypendja dla ludzi nauki i sztuki, bibljoteki, bogate wydawnictwa, bezpłatne wykłady we wszystkich dziedzinach wiedzy, etc. I pomyśleć, że wymienione tutaj wspaniałości i inne, nie wymienione, drzemią obojętnie w zimnych rulonach złota na dnie przeważnie zagranicznych banków!

Ale wstręt do handlu objawia nietylko tytularna szlachta. Każdy, każdy Polak woli kupować, niż sprzedawać. Nawet ci, którzy z przemysłu i handlu żyją w Polsce, nawet ci Polacy traktują swój zawód jeżeli nie z lekceważeniem, to bez koniecznego w tym względzie zamiłowania, bez sumienności, zastępującej zamiłowanie!

Chcę mówić o gałęzi polskiego przemysłu, która targuje myślą: mówię o księgarstwie.

Najpierw — ogłoszenia księgarskie, katalogi etc... nie odznaczają się w Polsce ani pomysłowością, ani natarczywością. Zaś sprzedaż książek odręczna, wyznajmy to szczerze, stoi u nas na niewysokim poziomie. Z wyjątkiem dwóch księgarni, *Wendego* i *Centnerszwera*, w których pomocnicy księgarscy odznaczają się europejskim sposobem traktowania klientów, umiejętnością przedłożenia klientowi książki z dziedziny go obchodzącej, w innych księgarniach panuje chłodna obojętność sprzedawców w stosunku do nabywców.

Kupującemu podaje się tylko tę książkę, której kupujący żąda, zawija się ją, pisze na karteczce rachunek i odsyła się nabywcę do kasy. Ależ to nie sztuka! Ależ to się nie nazywa „sprzedać" książkę! Tak sprzedana książka nie była *sprzedana*, ona była *kupiona*! To znaczy, że inicjatywa nabycia książki z danej księgarni wyszła nie od sprzedawcy, ale od nabywcy! Aby w ten sposób sprzedawać, na to nie są potrzebne ani specjalne zdolności, ani fachowe wykształcenie! Do sprzedawcy należy (w jego własnym interesie), aby w kupującym obudzić zaciekawienie nietylko do tej książki, po którą nabywca przyszedł. Jeżeli to jest książka z literatury pięknej, sprzedawca, podając ją żądającemu, powinien mu wyliczyć inne dzieła tego samego autora, wspomnieć o zdaniach krytyki o tych innych książkach, o zajęciu się nimi przez publiczność, powinien następnie mieć zawsze własne (kupieckie) zdanie o każdej książce, czyli powinien wszelkimi dozwolonymi, w granicach dobrego tonu leżącymi, sposobami starać się sprzedać każdą książkę. Księgarzowi w obliczu nabywców nie wolno mieć własnych prywatnych upodobań i nienawiści do tak zwanych „kierunków" literackich. On powinien pragnąć wszystkie książki *sprzedać*! To jest jego jedyne filozoficzne stanowisko!

Jeżeli żąda ktoś w księgarni np. monografji Warszawy, Krakowa, albo wykładu o cukrownictwie, albo broszury o silnicach nowego typu, dobry księgarz powinien zasypać klijenta całym papierowym materjałem na żądany temat.

I t. d.

Gdyby tę trochę energji, tutaj zaznaczonej, włożono w sprzedawanie książek, z pewnością ruch księgarski, a więc i czytelniczy wzmógłby się kilkakrotnie.

Między sposobami rozprzestrzeniania książek powinien by nareszcie znaleźć szerokie zastosowanie kolportaż „kompletów" oddawanych przy pomocy agentów na raty. Wyspiański, Żeromski, Sieroszewski, Andrzej Strug, Przybyszewski, Zapolska, Reymont, Staff, Brzozowski, Irzykowski, Nowaczyński, Orkan, Berent, Bartkiewicz, Kasprowicz, Nałkowska, Perzynski, Srokowski, Weyssenhoff, Choromański, Kiedrzyński i starsze pokolenie z Prusem na czele, wszyscy żyjący i niedawno zgaśli, powieściopisarze, poeci, noweliści, dramato-pisarze, krytycy i esseiści, dobrani w dziesięcio-tomowe szwadrony, ramię przy ramieniu powinni iść na raty pod gonty i strzechy, pod blachy i dachówki i wnosić tam swój świat, swoje wyznanie piękna, swoje ideały i swoje myśli.

Czas jednak wyciągnąć sens moralny z niniejszego marginesowego artykułu o sprzedaży książek. Ten sens moralny jest, według mnie, uderzająco prosty, zawiera się bowiem w patryotycznym zdaniu: im księgarz polski jest lepszym kupcem, tym jest lepszym obywatelem kraju.

Wacław Grubiński.

[1] Jak wiadomo, Juljusz Cezar, będąc jeszcze prywatnym człowiekiem, wydał sto dwadzieścia miljonó w sestercji (24 miljony franków), aby zrobić narodowi rzymskiemu podarunek z nowego forum w wiecznym mieście. Warszawie niejeden z członków rodowej arystokracji byłby w stanie zbudować np. piękne bulwary.

Wart Pac — pałaca...

Pan Belmont niemal pół numeru swego pisma poświęcił, aby przekonać wierzących mu prostaczków, że nie miałem słuszności stawiając tak ostre zarzuty p. Zalewskiemu jako kierownikowi teatru Małego. Wobec a toli artykułu zamieszczonego tu w „Echach" uważam wszelką *rzeczową* polemikę z p. Belmontem za niemożliwą! Z człowiekiem, który na poparcie swej racji, mobilizuje kłamstwo i stawia zarzuty z arogancją — kupionego pochlebstwem—najmity—niepodobna się sprzeczać — zwłaszcza wówczas kiedy chodzi o teatr Mały, którego opinja stoi na wysokości p. Belmonta. Wart Pac pałaca, a pałac Paca!

Stefan Kiedrzyński.

Z PRASY.

Z prasy polskiej.

* *Romantyzm czy demencja*? Wślad za cyganerją warszawską z połowy zeszłego stulecia staje na porządku dziennym sprawa współczesnej cyganerji krakowskiej, której zgiełkliwy tabor literacko-polityczny osiadł na granicy „romantyzmu i demencji", jak zauważa słusznie *Myśl Niepodległa.*

W imieniu tej rzeszy występuje p. Wilhelm Feldman, redaktor *Krytyki*. „Od dziesiątków lat — woła p. Feldman — publicyści, politycy i literaci pełnią u nas zbiorowo funkcję wypruwania z organizmu polskiego ostatniego nerwu politycznego, oduczają nas myśleć, czuć i działać w duchu niepodległości Polski", A tymczasem „działać" w tym duchu trzeba koniecznie, bo oto „pająki i krety dyplomatyczne pracują, a na kilku punktach Europy tyle się nagromadziło materjałów palnych, że lada iskra może wzniecić pożary". Od tego wszystkiego doznaje p. Feldman „dreszczy" i radzi zupełnie poważnie

„odrzucić Rosję do granic Moskwy etnograficznej" wobec czego „sprawa armji polskiej nasuwa się jako konieczność aktualna". Takie jest bowiem niezłomne przekonanie p.Feldmana, za którym stoi obóz cyganerji krakowskiej i część znaczna „frakującej" zagranicą młodzieży.

Wyżej wyłuszczony program ocenia *Myśl Niepodległa* tymi słusznymi słowy:

Pierwszy lepszy portjer niemieckiego hotelu małomiasteczkowego uważałby sobie za despekt takimi „kawałami" bawić czekających przed hotelem na dorożkę gości.. Można pominąć milczeniem wyrozumiałym bredzenia takich dzieciaków, jak te, które wydają „Zarzewie" i które imieniem „niepodległościowej młodzieży lwowskiej" ogłaszają sztubacko-pyszałkowatą deklarację: „Uznajemy (!) szkołę polską w Królestwie za instytucję państwową (!) polską (!) z punktu widzenia bezpośrednich (!) dążeń (!) niepodległościowych (!), towarzyszących (!) jej narodzinom" (!), — akurat zamknięto nam dwie takie szkoły, więc nie wiemy, jaki to da punkt widzenia dzieciom, które zamiast się uczyć pilnie, zrozumiawszy, że są jeszcze bardzo a bardzo głupiutkie, tracą czas na wydawanie takich niebotycznych „mądrości". Można i bodaj należy być wyrozumiałym skoro starsi nietylko świecą im przykładem takiej b l a g i p a p k i n o w e j, ale im jeszcze za to podbijają bębenka, jak to czyni ten sam pan Feldman w tymże samym zeszycie swej „Krytyki" na str. 207. Będąc jednak pobłażliwym dla tych, którzy na to ze względu na swój dziecinny wiek i niedorozwój oraz bałamucenie przez starszych zasługują, nie należy żadną miarą puszczać płazem bredzeń takich, na jakie sobie pozwalają blagierzy krakowscy w rodzaju pana Feldmana i to jeszcze pod płaszczykiem patrjotyzmu, zapału, wolności, sumienia. Ubolewać tylko należy, iż s t a n u m y s ł o w y jest u nas tak niski, że podobna blaga zyskuje sobie czytelników. Byłyby to d r w i n y z naszych najtragiczniejszych cierpień i nieszczęść, gdybyśmy w tym nie widzieli dużej dozy d e m e n c j i typu wprost szpitalnego.

Niestety, przyznać należy, że p. Feldman nie jest odosobniony. „Demencja", zagnieżdżona u nas od wielu pokoleń, łatwo wyrugować się nie da i nieraz jeszcze naród zapłaci koszta drogiej kuracji, zanim znikną pośród nas ostatnie jej ślady.

* *Chełmszczyzna i samorząd.* W chwili tak niezmiernie ważnej, kiedy najżywotniejsze sprawy stanęły na porządku dziennym, niefortunni politycy Koła dowiedli raz jeszcze, że do poziomu zadań swych nie dorośli. Ostatnie ich występy wywarły w kraju jaknajgorsze wrażenie.

Określa je *Kurjer Poranny* tymi słowy: „Plątanie kwestji chełmskiej i spraw samorządu miejskiego w Królestwie z całą awanturą sprawy żydowskiej w naszym kraju jest jednym z tych szalonych pomysłów, z których składa się pasmo polityki narodowo-demokratycznej od chwili jej poczęcia.

Deklaracja p. Jarońskiego, w formie w jakiej była uczyniona, zerwała naturalny i milczący pakt pomiędzy opinją polską a przedstawicielstwem polskim w Petersburgu co do zapomnienia o dzielących je różnicach poglądów ze względu na poczucie grozy położenia, poczucie, które przedewszystkim powinno było ożywiać świadomych swojej odpowiedzialności posłów. Zerwała — nie dla tego, aby jedni z pomiędzy nas mieli większą a drudzy mniejszą antypatję do żydów. Nie chodzi tu bynajmniej o kwestję żydowską, jednakowo dla wszystkich bolesną i trapiącą. Idzie o zasadnicze podstawy polityki polskiej, oparte nietylko o nasze tradycje dziejową, ale także o cały tok jej przyszłości. Idzie o samo pojęcie praw ludzkich i ludzkich stosunków społecznych. W tej sprawie nie może być kompromisów; tem mniej nie może być ich wtedy, kiedy w imię naszego pojęcia tych praw i tych stosunków protestujemy przeciwko krzywdom, wyrosłym z tego samego sposobu pojęcia tych praw i stosunków do jakiego się przyznał imieniem narodowo-demokratycznego Koła Polskiego p. Jaroński. Wprost nie może się pomieścić w jako tako orjentującym się mózgu, jakim procesem myśli Koło Polskie doszło do uznania potrzeby tego zdumiewającego wyskoku.

Istnieje wersja, że Koło Polskie chciało w ten właśnie sposób skaptować nacjonalistów rosyjskich i prawicę co miało zapewnić pomyślny dla nas wynik sprawy chełmskiej. Ale o taką — ciągnie *Kurjer Poranny* — beznadziejną głupotę trudno posądzić Koło Polskie. Deklaracja Jarońskiego może mieć tylko jedno znaczenie praktyczne. Szło o manifestacyjne wywieszenie sztandaru antysemickiego na wybory w kraju. Na ruinie całej polityki partyjnej, kiedy już wszystko zawiodło, cała nadzieja pozostała w litwactwie. Jeżeli ono nie uratuje narodowej demekracji, nic jej już nie zdoła ocalić. Business is business. Ale wszystkie prawie odłamy poważnej opinji zaprotestowały przeciw jarońszczyźnianej polityce.

Polityka ta jest i będzie w kraju najzupełniej odosobnioną choćby nawet udało się jej na jakiś czas opętać słabsze umysły i pokierować na swoją stronę ciemne instykty. Nie zapominając o obowiązku obrony przed żywiołem wrogo przeciwstającym się polskości, kraj nasz ani chwili nie pozwoli w nikim wzbudzić mniemania, że zszedł z drogi, na której w swojej zdrowej i twórczej myśli publicznej trwał przez wieki, z drogi umiłowania wolności własnej i cudzej, i poszanowania całej pełni praw ludzkich i obywatelskich w każdym uczciwym współmieszkańcu swojej ziemi, jakimkolwiek mówiłby językiem i przed jakimkolwiek modliłby się Bogiem.

Jeszcze silniej uderza na Koło z powodu tej deklaracji *Goniec* warszawski, organ t. zw. frondy endeckiej, której również nie można posądzać o zbytnie dla żydów sympatje:

Już przed kilku miesiącami główny organ endecki zażądał, ażeby Koło oświadczyło się za kurjami narodowościowymi i zasadą ograniczenia żydów w samorządzie. Nie chodziło rzecz prosta o względy praktyczne, gdyż niezależnie od takiej lub innej postawy Koła rząd i większość Dumy już powzięły decydujące postanowienie. Politycy inspirujący organ endecki użyli kwestji żydowskiej w tym samym celu. w jakim poprzednio posługiwali się straszakiem niemieckim. Chcieli oni popchnąć reprezentację i politykę polską w kierunku rosyjskich żywiołów „ładu, porządku" i imperjalizmu. Chcieli na gruncie sprawy żydowskiej zamanifestować łączność posłów polskich z blokiem nacjonalistów i październikowców. Jest to ten sam blok, który ma uchwalić wyodrębnienie Chełmszczyzny.

Deklarację posła Jarońskiego zowie *Goniec* niefortunnym prologiem od obrad Chełmskich, prologiem „który jest tylko uwieńczeniem calej niezaszczytnej działalności Koła Polskiego w Petersburgu, pod egidą stronn. nar.-dem. Biorąc następnie pod uwagę warunki, w jakich znajduje się nasze przedstawicielstwo, *Goniec* w artykule „Słowa i fakty" doradza posłom polskim by „zrzekli się prawa głosu w Dumie i przekonywania Marków i Puryszkiewiczów." Organ frondy kwestjonuje w zasadzie znaczenie wszelkich mów i oświadczeń politycznych, niepopartych żadną siłą realną. „Za każdym z nich stać musi pewna suma wpływu i znaczenia, jakie reprezentuje dany naród, dane stronnictwo lub wogóle dana grupa".

Wskazania *Gońca*, w teorji słuszne, są jednak w działaniu praktycznym niedopuszczalne i niebezpieczne jako wyraz bierności politycznej, która z założonymi rękami i z hasłem nieprzejednania lubi czekać lepszego jutra.

Żadna na świecie mniejszość w żadnym z parlamentów świata z tym stanowiskiem się nie zgodzi, o ile wierzy w przyszłość swej sprawy i ufa swoim własnym zdolnościom twórczym. Trzeba i nas, w kraju przysłowiowego lenistwa i bierności, tępić te niezdrowe abnegacyjne hasła, zwłaszcza teraz, kiedy bardziej niż kiedykolwiek daje się odczuć brak zdolnych, rozumnych i wymownych rzeczników sprawy polskiej.

KRONIKA.

ZEBRANIE PUŁAWIAKÓW, jakie odbyło się na początku grudnia było między innymi probierzem tego oziębienia się nastroju, jaki co raz bardziej przejawia się w naszym społecznym pulsie.

Wiele z ideowych zamierzeń, i kiedyś gorących dążeń zblakło i ochłodło nawet w tym tak podniośle nastrojonym gronie. W każdym bądź razie i to co jeszcze pozostało, pozwala tuszyć, że zrzeszenie to nie skończy się na zawieraniu tylko bliższych koleżeńskich stosunków i wzajemnej pomocy. Wydawnictwo monografji Puław oświetli zapewne z nowej strony tę kulturalną placówkę, a poparcie kursów rolniczych przez członków stowarzyszenia, z których większość wybitne zajmuje stanowiska, przyczyni się do ugruntowania materjalnej podstawy uczelni. Należy tylko aby wszyscy dawni puławiacy nie zapominali o tej pożytecznej instytucji.

„STER", od Nowego roku staje się *Dwutygodnikiem*, bez podnoszenia ceny prenumeraty, która wynosi Rocznie w Warszawie 4 rb. kwar. 1 rb. Z przesyłką rocznie 5 rb. kwar. 1 rb. 25 kop. Adres Redakcji i Administracji: Nowy-Świat Nr. 4. Tel. Nr. 153-04.

ZMARLI. Jan Kowalczyk. Z pośród szczupłego grona naszych uczonych astronomów śmierć skosiła znowu dzielną jednostkę, pracującą wydajnie lecz bez rozgłosu w dziedzinie astronomicznej. Określał on nadewszystko przy pomocy lunety południkowej położenie gwiazd w pewnym pasie nieba.

Zmarły Jan Kowalczyk ur. w r. 1822-ym w Krakowie obliczył drogi kilku komet, napisał dzieło: „O sposobach wyznaczania biegu ciał niebieskich", uwieńczone w r. 1883 nagrodą z fundacji im. Kopernika i wydane przez Akademję umiejętności w Krakowie, oraz „O sposobach obliczania przeszkód biegu ciał niebieskich" (1901 r.).

Dzieła te, przeznaczone dla specjalistów, zajmują w naszej skromnej literaturze astronomicznej poczesne miejsce. Z okazaji 400-ej rocznicy urodzin Kopernika wydał w r. 1873 pracę drobniejszych rozmiarów p. t. „Mikołaj Kopernik i jego układ świata", a w r. 1897 „Obserwatorjum astronomiczne w Warszawie".

GRZEGORZ SMOLSKI. W ubiegłym tygodniu (d. 3 b. m.) umarł we Wiedniu jeden z najstarszych korespondentów pism krajowych i znany publicysta — Grzegorz Smólski.

ADOLF WALEWSKI. Scena polska postradała w osobie zmarłego reżysera lwowskiego nie tuzinkowego pracownika.

Był to aktor b. zdolny, ogromnie sumienny, miłujący piękno ponad wszystko, czterdzieści lat życia był chlubą polskich scen. O zdolnościach jego w tym kierunku świadczy najlepiej zdanie, jakie o nim wypowiedział Stanisław Wyspiański: „Walewski to jeden z najzdolniejszych i najświatlejszych reżyserów w Polsce". Obdarzony niezwykłą intuicją, umiał się wczuwać w idee utworów, których wystawieniem kierował, a nie trzeba zapominać, że były to czasy, kiedy dramat polski wchodził na nowe tory, kiedy w Krakowie zaczęła działać Młoda Polska, niosąca nowe myśli, nowe prądy i stawiająca scenie nowe wymagania.

Walewski poza trudami zawodowymi — probował swych sił w dziedzinie dramatycznej, a prócz tego stworzył kilkanaście jednoaktówek. Przed kilku tygodniami święcił 40-to lecie swej owocnej pracy...

Książki nadesłane do Redakcji:

Nakładem firmy A. Chlebowski i Sp. ukazywać się zaczęło w Warszawie wydawnictwo p. t. **Wizerunki królów i książąt polskich.** Ma ono na celu rozpowszechnianie wśród dziatwy polskiej wiadomości początkowych z dziejów ojczystych w sposób najłatwiej trafiający do umysłów dziecięcych — za pomocą plastycznego przedstawienia wybitnych postaci historycznych. Kilkunastowierszowe wzmianki historyczne o każdej postaci napisał znany historyk p. Henryk Mościcki.

Nakładem księgarni Gebethnera i Wolffa:

Henryk Sienkiewicz: „W pustyni i w puszczy". Warszawa, 1912. Powieść dla młodzieży. Str. 396.

K. Łukaszewiczówna: „Serdeczni przyjaciele". Str. 70.

Marja Weryho: „W ich świecie", opowiadania z życia zwierząt dla młodszych dzieci, z 36 rysunkami Karola Witkowskiego. Str. 172.

Wift: „Podróże Gulliwera", (edycja dla dzieci z obrazkami).

Teresa Jadwiga: „Stracony", powieść obyczajowa dla młodzieży, z siedmiu ilustracjami Emila Lindemana. Str. 200.

Władysław Umiński: „Krwawy Chleb", przygody młodego tułacza". Str. 341.

Zuzanna Morawska: „Adjutant następcy tronu", powieść z czasów wojny Francusko pruskiej. Str. 202.

Marja Gerson Dąbrowska: „Wielcy artyści". Ich życie i dzieła. Z 80 ilustracjami. Str. 238.

Wiktor Gomulicki: „Rok 1812". Z 8 rycinami Konstantego Górskiego. Str. 319.

Mayne-Reide, kapitan: „Pobyt w pustyni". Przełożył St. Rzętkowski. Z 24 rycinami. Str. 298.

H. Andersen: „Bajki", w opracowaniu C. Niewiadomskiej. Z 7 rycinami.

Juljusz Werne: „Wyspa tajemnicza", powieść uwieńczona przez Akademję Francuską. Przekład J. Belejowskiej. Str. 291 i 203.

Bajki Ezopa, w opracowaniu Or-Ota. Edycja dla małych dzieci.

* * *

M. Jackiw: „U miłosiernej bogini z kamiennym sercem". Nowele; przekład S. Twerdochliba. Wydanie II. Lwów, 1911. Księgarnia L. Chmielewskiego. Str. 128.

Maciej Wierzbiński: „Pod mysią wieżą" powieść współczesna, Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. 1912. Str. 373.

Walenty Czesław Zieliński: „Ale będzie lepiej". Dramat pojęć, Pieśń mowna, Symfonja duszy cierpiącej a czystej i wielkiej. 1911. Kalisz, nakładem autora. Str. 110.

Stefan Żeromski: „Aryman mści się. Godzina". Wydanie II. Warszawa. Gebethner i Wolff. 1912. Str. 120.

Fr. B. Peabody: „Jezus Chrystus i kwestja społeczna". Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. Kraków. G. Gebethner i Spółka, 1911.

OFIARY.

Na wpisy dla niezamożnych uczniów szkół prywatnych polskich: Janina Krasowska z Garwolina rb 1.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

P. J. Krasowskiej, dziękujemy za ofiarę. Redakcja „Bluszczu": Nowy Świat Nr. 41. Cena prenumeraty na prowincji rs. 10 Z polecenia naszego okazowy Nr. wyśle sz. pani Redakcja „Bluszczu".

OGŁOSZENIA.

Prenumerata „Prawdy” wraz z bezpłatnym dodatkiem):

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50 rocznie rb. 10.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie, oprócz niedziel i świąt, od 12—2 pp.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odbierać w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcji lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencji nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po k. 20 za wiersz garmontowy jednoszpaltowy lub jego miejsce (strona ogłoszeniowa zawiera 4 szpalty).

Przedpłatę przyjmują: administracja **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kjoski i kantory pism perjodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop 20 w Warszawie w Administracji pisma i w kjoskach.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 do 5 pp.

Kierownik literacki: **Wincenty Rzymowski.** Redaktor: **Aleksander John.**

Sekretarz Redakcji: **Leon Gorecki.** Wydawca: **Józef Jabłoński.**

Druk K. Kowalewskiego, Warszawa, Piękna 15.